Nr. 169. Lwów — Wtorek dnia 27 Lipca. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

# PRZEGLĄD

## POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 50 ct.
Reklamy . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: | św. Natalii P. | Kyryka M.
Jutro: | św. Innocentego P. | Aftynohena

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o 4 m. 34 | Zachód „ „ 7 „ 35

Długość dnia g. 15 m. 1 | Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

**Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:**

**Miesięcznie 1 zł. 10 ct.**
**Kwartalnie 3 „ 30 „**
**Półrocznie 6 „ 60 „**
**Rocznie 13 „ 20 „**

**Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.**

# Przegląd polityczny.

Lwów 26 lipca.

Baron Banffy skorzystał z niedzielnej przerwy w obradach parlamentarnych, aby udać się na dwór cesarski do Ischlu. Zabawił tam zaledwie kilka godzin, był u Cesarza na audyencyi, a dziś znajduje się znów na swym posterunku w Peszcie. — Po co jeździł do Ischlu, nie trudno się domyśleć. Chciał złożyć Monarsze ponownie sprawozdanie o sytuacyi parlamentarnej i uzyskać jego zezwolenie do dalszej akcyi, mającej przywrócić normalne stosunki w parlamencie, w razie gdy obstrukcya nie zechce porzucić swego nieprzejednanego stanowiska. Dzisiejszy i jutrzejszy dzień rozstrzygną o tem, czy rząd pójdzie po za przedłużenie posiedzeń. Na jutro wieczorem zwołano konferencyę stronnictwa liberalnego i na niej zapewne wyjawi br. Banffy swe dalsze zamiary, jeżeli żaden kompromis do skutku nie przyjdzie. Na razie starają się o to usilnie wybitni członkowie stronnictwa liberalnego. Ich wystąpienia w Sejmie są bardzo umiarkowane, unikają oni wszystkiego, coby mogło zadrasnąć opozycyę. — P. Edmund Gajari np. ze stronnictwa liberalnego, zaklinał opozycyę w sobotę, ażeby swych przeciwników politycznych traktowała bodaj tak, jak traktują się ludzie przyzwoici w życiu towarzyskiem, aby nie używała wyrazów i insynuacyi, których żadnymi etycznymi względami usprawiedliwić nie można. Czyż godzi się jednak zarzucać większości sejmu, że z ochotą uchwaliłaby nawet wprowadzenie absolutyzmu na Węgrzech, jak to uczynił opozycyjny poseł Hock? „Wiemy dobrze o tem, — rzekł p. Gajari — że my sami nie jesteśmy reprezentacyą narodu, tylko razem z wami (tj. z opozycyą). Nie przywłaszczamy sobie monopolu miłości ojczyzny, prosimy tylko, abyście nam jej nie odmawiali“.

Te pojednawcze słowa nie znalazły jednak posłuchu u opozycyi i jeden z jej członków hr. Aleksander Karolyi w dalszym toku mowy Gajarego posunął się tak daleko, że wyrządził ciężką obelgę osobistą członkowi większości hr. Stefanowi Tiszy. Gajari wykazywał bowiem, że prawie wszystkie namiętne walki, staczane ostatniemi czasy w sejmie, miały nie rzeczowy, ale osobisty podkład. Cała np. kampania wywołana wnioskiem, że piastowanie mandatu poselskiego nie da się pogodzić z piastowaniem urzędu członka Rady zawiadowczej instytucyi bankowych lub przemysłowych wymierzona była właściwie przeciw osobie hr. Stefana Tiszy. Wytoczono przeciw temu człowiekowi tyle zarzutów, że gdyby tylko mała cząstka tego wszystkiego była prawdą, to już wtedy hr. Stefan Tisza nie miałby prawa występować w życiu publicznem. Na to uczynił hr. Aleksander Karolyi głośno uwagę: „Tak też jest w istocie“. Obrażony hr. Tisza zapytał w obec tego publicznie, czy ma rozumieć wykrzyknik hr. Karoly'ego w ten sposób, iż potwierdził on to, co Gajari powiedział, czy też chciał dać do poznania, że Tisza istotnie nie ma prawa występować w życiu publicznem. Hr. Karolyi odpowiedział mu na to: „Zrozumiałem rzecz zupełnie tak, jak Gajari powiedział. Zresztą sprawa ta nie należy tutaj, tylko gdzieindziej“.

Epizod ten illustruje dosadnie, do jakiego stopnia zaognione są namiętności stronnicze. Mimo to jednak większość sejmowa nie traci jeszcze nadziei, że porozumienie może przyjść do skutku, godzi się na jak najdalej idące koncesye co do §fu 16go noweli prasowej, a w zamian za to żąda tylko gwarancyi, że opozycya w jesieni nie będzie prowadziła obstrukcyi przeciw prowizoryum ugodowemu i przeciw budżetowi. Jeżeli zaś porwą się wszystkie nici prowadzące do zgody, w takim razie z łona liberalnej większości wyjdzie wezwanie do gabinetu, aby postawił wniosek o obostrzenie regulaminu. To już jakoby rzecz postanowiona, tem bardziej, że bez względu na teraźniejsze stosunki kilku najwybitniejszych polityków ze stronnictwa liberalnego uważa uchwalenie pewnego rodzaju ustawy klauzurowej, zamykającej dyskusye, za rzecz konieczną. Dziś bowiem — wedle wyrażenia się jednego z tych wybitnych liberalnych polityków — każda obstrukcya ma olbrzymią korzyść taktycznej pozycyi. Teraźniejszy regulamin stwarza sytuacye podobne do wąwozu, w którym dwudziestu ludzi potrafi zatrzymać całą armię. Taki regulamin przynosi ujmę także lepszym żywiołom opozycyi, gdyż nadaje pustym gadułom większe znaczenie, niż luminarzom stronnictw opozycyjnych. Ze stanowiska obstrukcyi n. p. ważniejszym jest taki poseł Sima, który potrafi pięć godzin z rzędu mówić o niczem, aniżeli hr. Apponyi albo Franciszek Eötvös, którzy nie mają zwyczaju mówić dłużej niż godzinę i nie są w stanie wypełnić całego posiedzenia. W zasadzie więc cała prawie większość zgadza się na to, że obostrzenie regulaminu jest potrzebne, a jednak nie chciałaby tej sprawy wprowadzać na porządek dzienny teraz. Najbliższe dni rozstrzygną, czy będzie zmuszona to uczynić.

---

Losy noweli do pruskiej ustawy o stowarzyszeniach i zgromadzeniach zostały w sobotę rozstrzygnięte na niekorzyść rządu. Sejm w imiennem głosowaniu odrzucił tę nowelę 209 głosami przeciw 205. Debata była nadzwyczaj gorąca, a zainteresowanie ludności Berlina tak wielkie, że tłumy ludzi od rana do godziny 4ej po południu zalegały plac przed gmachem sejmowym, chcąc się doczekać rezultatu głosowania. Imieniem rządu bronili noweli minister spraw wewnętrznych v. der Recke i wiceprezes gabinetu Miquel. Pierwszy z nich okazał się bardzo niezręcznym mówcą, argumentował potrzebę zwiększenia władzy państwa tak niedołężnie, że wywoływał tylko śmiech i ironiczne okrzyki na ławach opozycyi. Przyrzekał on, że skoro nowela ta stanie się ustawą, zaraz większa część ludności odwróci się od socyalistów; jako zaś specyalny motyw, przemawiający za nowelą, przedstawiał względy militarne. Tylko taka nowela może uchronić armię od zarazy socyalistycznej. Wreszcie rzekł p. Recke, że już po kilku miesiącach sami oponenci wdzięczni będą rządowi za to, że wniósł taką nowelę.

Imieniem centrum sprzeciwił się stanowczo noweli dr. Lieber. Katolicy na własnej skórze doświadczyli, że pruskiemu rządowi nie można dawać do ręki takich wyjątkowych ustaw, a kto się gorącem sparzył, ten i na zimne dmucha. Takiemi środkami nie zwalczy się socyalizmu, tylko religia może to uczynić. Miquel przyrzekał, że rząd będzie uważał za najświętszy obowiązek wykonywać tę ustawę bardzo ostrożnie, nie w interesie żadnej klasy. Wszystkie te argumenta rządu nie przekonały większości. Centrum, Polacy, obie frakcye wolnomyślne i stronnictwo narodowo-liberalne solidarnie głosowały przeciw noweli i obaliły ją większością czterech głosów. Sejm był prawie w komplecie, brakowało bowiem wszystkiego 18 posłów. — Po tej uchwale zamknięto z polecenia rządu sesyę sejmu pruskiego.

# Rozbiór Turcyi.

Piszą nam z Wiednia, 25 lipca:

Niezmiernej doniosłości byłyby rewelacye angielskiej „Quarterly Review“, gdyby były — autentyczne. Wymieniony „Przegląd“ zapowiada podział Turcyi, zapewniając, że w tym względzie stanęła umowa pomiędzy Austryą i Rosyą, zatwierdzona podczas pobytu Cesarza Franciszka Józefa w Petersburgu. Austrya otrzymała „wolną rękę“, aby dotrzeć do Saloniki i zabiera się spełnić doniosłą misyę cywilizacyjną w Albanii i Macedonii! Autor rozprawy o „przesileniu na zachodzie“, nie wspomina o kompensatach, na podstawie których przyszła do skutku rzekoma umowa austryacko-rosyjska. Trudno jednak przypuścić, aby car Mikołaj jedynie z uwielbienia dla sędziwego Cesarza i z wdzięczności za łuki tryumfalne, któremi go przyjmowała tutejsza Ringstrasse, zgodził się na danie Austryi wolnej ręki co do zachodniej części półwyspu bałkańskiego. Taka sentymentalna wspaniałomyślność sprzeciwiałaby się wszelkim zasadom realistycznej polityki rosyjskiej. Gdyby więc istotnie Rosya zgadzała się na austryacki marsz do Saloniki, to oczywiście w zamian otrzymała pozwolenie marszu np. do Carogrodu. To byłby ów sławny podział Turcyi pomiędzy Austryę i Rosyę, który od dawna zalecają różne koła panslawistyczne, ponieważ w ostatecznym rezultacie wypadłby wyłącznie na korzyść Rosyi. „Si duo faciunt idem, non est idem“. Zajmując zachodnią część półwyspu bałkańskiego, Austrya narażałaby się na nieustanne, groźne zatargi z Serbią, Czarnogórzem, Grecyą, — nawet z Włochami, które od dawna Albanię zaliczają do swojej strefy interesów. Natomiast, osiadłszy na wschodniej części półwyspu Rosya, na podstawie dawnych związków szczepowych i kościelnych, otrzymałaby pewny punkt oparcia, z którego przy pierwszej nadarzonej sposobności znanemi środkami mogłaby wysadzić w powietrze austryackie panowanie od Serajewa do Saloniki.

W każdym razie bezimienny autor rozprawy w *Quarterly Review* gwałci prawdę, twierdząc, że przed 20 laty hr. Andrassy proponował podział Turcyi. Hr. Andrassy nigdy tego nie proponował. Owszem w. r. 1875 w poufnych, ale autentycznych rozmowach, ogłoszonych potem w *Journal des Revues*, wypowiedział zdanie, że przyszłość Europy zależy od skonsolidowania zreformowanej Turcyi i odparcia Rosyi od Czarnego morza, w którym to celu zachodni brzeg tego morza powinien być przyłączony do Rumunii i t. d. Następnie neutralność podczas wojny rosyjsko-tureckiej 1877/78 — Austro-Węgry zachowały tylko pod warunkiem, że Rosya wyrzeka się wszelkiej aneksyi terytoryum tureckiego i że uporządkowanie rezultatów wojny podda pod sąd kongresu wszystkich wielkich mocarstw. Hr. Andrassy więc nietylko nie zawierał z Rosyą traktatu podziałowego, ale przeciwnie ówczesna taktyka austryacko-węgierska wręcz się sprzeciwiała takiej specyalnej umowie z Rosyą, obstawając przy ogólno-europejskim charakterze kwestyi tureckiej. Przy tej zasadzie polityka dworu wiedeńskiego obstaje dotąd. Nie dostaje więc żadnej realnej podstawy, aby rewelacye o rzekomym zawarciu traktatu podziałowego podczas pobytu Cesarza Franciszka Józefa w Petersburgu brać na seryo. To też w dziennikach tutejszych dziś jedynie znany specyalista „K. H.“ w *Ostdeusche Rundschau* obszernie rozbiera owe rewelacye, o których wszystkie inne dzienniki wspominają zaledwie en passant, gdy rozprawa przeglądu angielskiego musiałaby wywołać właśnie tutaj ogromne wrażenie, gdyby jej przypisywano jaki taki charakter autentyczny.

Jak wiadomo, po zjeździe petersburskim urzędownie zapewniano, że Austrya i Rosya względem kwestyi wschodniej porozumiały się na podstawie utrzymania status quo. Oznaczało to, że oba mocarstwa wyrzekną się wszelkich zamiarów aneksyjnych na półwyspie bałkańskim. Taka polityka zupełnie odpowiada rzeczywistym interesom Austro-Węgier, jakoteż wygłaszanemu tutaj od 20 lat nieustannie słusznemu programowi dozwolenia państewkom na półwyspie bałkańskim wolnego rozwoju, tudzież szczeremu pragnieniu zachowania europejskiego pokoju. Jest to program konserwatywny. Wprawdzie konserwatyzm obecnie pod każdym względem, tak na polu polityki zagranicznej, jak polityki wewnętrznej, jest narażony na bardzo ciężkie próby. Wszędzie zaznaczają się mniej więcej silne prądy, zmierzające do zmiany istniejących stosunków, a prądy te bardzo często oddziaływują także na koła konserwatywne. Stąd wytworzył się powszechny nastrój nerwowy rozdrażnienia, naprężenia, niepewności, mistycznych oczekiwań, z którego głównie korzystają — stronnictwa przewrotu! Hasło „quieta non movere“ nie popłaca obecnie. A jednak w ciągu bieżącego stulecia na wszystkich polach publicznego życia dokonały się tak stanowcze zmiany, że tych kilka lat, które nas dzielą od jego końca, możnaby wreszcie poświęcić utrzymaniu status quo i wstrzymać się od dalszych dosadnich zmian. „Faire, refaire, defaire“ (robić, przerobić i odrobić) nie może być szczytem mądrości politycznej. Młody Aleksander, obdarzony później przydomkiem wielkiego, po każdem zwycięstwie ojca Filipa wzdychał, że mu nie pozostawi nic do spełnienia. Wiek XIX mógłby nareszcie odpocząć i przekazać nowe, wielkie zadanie swemu następcy.

# Listy ekonomiczne.

Wiedeń 22 lipca.

*Dowóz złota — cyfry o produkcyi złota w Afryce — znaczenie napływu kruszcu żółtego — udział w nim Ameryki — czem Austrya płaci za złoto — sprzedaż akcyi tramwajowych — grożący odpływ złota z powodu niedoborów w rolnictwie europejskiem — bimetalizm i cukier.*

Złoto wciąż napływa do Austryi. Po dzień 15 lipca od początku b. r. zapasy złota i dewiz w banku austro-węgierskim urosły o blisko 70 mil. zł. i dosięgły bardzo poważnej sumy 405·16 mil. zł. W sumie tej jest kwota 180 mil. złożona przez oba rządy — reszta jest nieograniczoną niczem własnością banku. Zaprzeczyć się nie da, że napływ ten złota trwać jeszcze będzie czas niejaki, choć trudno przypuścić, żeby w dotychczasowej trwał dalej mierze, t. j. przeciętnie po 10 mil. zł. na miesiąc. Niektórzy publicyści całkiem mechanicznie objaśnić chcą łatwość nabywania go dla Austryi. Oto: produkcya złota w Afryce południowej tak wielkie przybrała w latach ostatnich rozmiary, że starczy go wszystkim i kto tylko szczerze pragnie żółtego kruszcu, sprowadzić sobie może po najdogodniejszych warunkach bez trudności i ograniczenia żadnego.

W rzeczy samej produkcya złota w Afryce południowej jest bardzo znaczna. Jeszcze w r. 1884 wynosiła ona tylko około 120.000 zł., w roku 1885 spadła nawet na 72.000 zł., potem wciąż się podnosi. W r. 1887 wartość produkcyi dosięga $2^1/_4$ mil. zł., w r. 1888 wynosi więcej niż 5-krotną sumę! Od tego czasu w ostatnich 9 latach wzrasta od 4 do 20 mil. zł. rocznie. W latach 1894, 1895 i 1896 wydobyto złota za $92^1/_4$ mil. zł., 102·8 mil. zł. i 103·2 mil. zł. W roku 1894 rozwój kopalni był największym, eksploatacya zwiększyła się bowiem w tym jednym roku o przeszło 25 mil. zł. Już w roku 1895 procent wzrostu był daleko mniejszym, wynosił on już tylko niespełna 11 mil. zł., a w r. 1896 sięgał ledwie 400.000 zł. Choć w r. b. kopalnie znowu rozwijają się żywiej, bajkom o podniesieniu się produkcyi do 200 i 300 mil. zł. rocznie nikt już chyba dziś nie uwierzy. Geologowie angielscy twierdzą, że na długie lata starczy jeszcze kwarcu złotonośnego, z którego dobywa się kruszec. A i koszta produkcyi wskutek ulepszeń technicznych tak maleją, że pokłady dawniej wcale w rachubę nie wchodzące, dziś eksploatuje się z zyskiem dość znacznym. Ale i najzagorzalsi optymiści przyznają, że właściwie tylko jeden okręg (Witwatersrand), który dostarcza 90% całego złota południowo-afrykańskiego, przedstawia istotną wartość jako teren kopalń. A okręg taki jeden musi się przecież wyczerpać. Że bogactwo kopalni afrykańskich wpłynęło na obniżenie (bardzo małe zresztą) ceny złota, to pewna. Nie wyklucza ono jednak wcale kłopotów monetarnych w krajach, które nie mają wielkiego handlu i wielkich zasobów kruszcu. Łatwiej było z Anglii do Austryi sprowadzać złoto, kiedy go przeciętnie za 100 mil. zł. w ostatnich trzech latach z samych kopalń afrykańskich dostawało się na targ londyński. To prawda i temu nikt nie przeczy.

Przypatrzmy się jednak bliżej nieco znaczeniu eksploatacyi afrykańskiej, a sprowadzić ją będziemy musieli do granic o wiele skromniejszych, niżby je zakreślić chcieli bojownicy monometalizmu światowego. W ciągu lat 13 (1884—1896) dostarczyła Afryka południowa kruszcu żółtego za 495 mil. zł. mniej więcej. W ostatnich 4 latach Rosya i Austro-Węgry sprowadziły za więcej niż $1^1/_2$ miliarda złota! A ile utonęło w Indyach po zaprzestaniu wybijania srebra? ile poszło do krajów bałkańskich, do Ameryki południowej i t. d.

Cała afrykańska produkcya nie pokrywa ani trzeciej części nowo zrodzonych potrzeb w wielkich państwach zaprowadzających walutę złotą. Jeśli udało się wogóle do Rosyi i Austro-Węgier sprowadzać złoto, to stało się to jedynie dzięki niejednostajnej polityce cłowo handlowej Stanów Zjednoczonych, którą zwalczano w Anglii i w Niemczech wypowiadaniem kredytu amerykańskiemu kupiectwu i żądaniem odeń gotówki w złocie. Na miliardy szacować można wartość obligacyi amerykańskich (w pierwszym rzędzie kolejowych papierów) obiegających na giełdach europejskich. Zwrot częściowy tych papierów spowodować musiał ogromną emigracyę złota amerykańskiego i większe miał znaczenie dla poszukujących złota państw europejskich, niż wszystkie kopalnie złota na całym świecie razem wzięte. Skurczył się obieg złota w Ameryce a rozszerzył w Europie. Szybki napływ kruszcu do Londynu sprowadzał spadek stopy procentowej a tem samem chęć lokowania kapitałów w wyżej oprocentowujących się papierach Europy środkowej i wschodniej. Wymieniano obligacye amerykańskie na austryackie i rosyjskie. Ameryka mniej jest dłużną, Austrya więcej — to wszystko.

W ostatnich tygodniach np. lokowanie obligacyi kanału Temes-Bega (w Węgrzech) sprowadza prąd nowy złota do Austro-Węgier. Tak samo napłynie złota za jakich 15 milionów z Niemiec za akcye wiedeńskiego Towarzystwa tramwajowego, zakupione przez grupę banku niemieckiego w Berlinie. Towarzystwo tramwajowe w Wiedniu, osławione przez swoją gospodarkę, zabrało się było wprawdzie do reform w latach ostatnich, wykonało przepisy co do przepełnienia wagonów, wprowadziło motory elektryczne na kilku liniach, wymusić sobie nawet dało lepsze traktowanie służby — ale nie mogąc zgodzić się z komuną wiedeńską, która więcej przeciw osobom w zarządzie siedzącym występywała, niż przeciw instytucyi i jej technice samej, postanowiło wreszcie oddaniem większej części swych akcyi przedsiębiorcom niemieckim pozbyć się wszystkich kłopotów. Wiedeński Bankverein, który posiadał 30.000 akcyi Towarzystwa i zarząd jego obsadzał swoimi ludźmi, odstąpił swój majątek akcyjny niemieckim firmom (Siemens & Halske i bank niemiecki). Zarząd obecny Towarzystwa składa swe mandaty a Niemcy z Berlina będą niem zawiadywać. Dotychczasowa gospodarka z pewnością nie zasłużyła sobie na sympatye szczególne — co zrobi zarząd nowy, to kwestya. W każdym razie komuna będzie miała wielkie trudności z obcymi kapitalistami, którzy dyktować mogą łatwiej warunki odstąpienia linii na własność miastu, niż wiedeńscy niedołężni, protekcyą i spekulacyą hazardowną zbogaceni bankierzy.

Wiedeń, którego zarząd komunalny z objęcia linii tramwajowych (do czego zmierzał konsekwentnie) wielkie mógłby mieć zyski, nie najlepiej na tem wyjdzie — ale za sprzedane akcye tramwajowe napływać będzie znowu złoto.

Oto na przykładzie widzimy najlepiej, jak się ułatwia reformę waluty. Złota niestety zacznie niezadługo brakować na zachodzie. Już

---

4)

# Z wycieczki do kąpiel w Boulogne.

(Ciąg dalszy).

Wiatr ucichł — morze się ukołysało — i taka cisza zapanowała, że w tej sinej otchłani przed nami, nad nami, dokoła, możnaby się poczytać za jedyne żyjące stworzenia; pustka nieprzebrana. Czy tak świat cały nie wyglądał, zanim się „wody“ od „suchej“ nie oddzieliły? Aż się zimno robi, aż ciężar jakiś na duszę spada. Chciałoby się otrząsnąć z tej martwoty.

Morze uciekło daleko, nie słychać uderzenia fal o wybrzeże, nic nie słychać.

Raptem gdzieś z po za wyniosłości piaszczystej rozchodzi się głos potężny — baryton, płynący z szerokiej, silnej piersi, i znana w Boulogne pieśń rybacka brzmi w przestrzeni, pieśń, która w średnich wiekach początek bierze, a opiewa długie męczeństwo i zgon — śledzia.

Niestety, cisza została już przerwana! za owym głosem odezwał się drugi i trzeci, potem kilku rybaków przeszło tuż koło naszego namiotu. Bum tego absolutnie nie znosi, zerwał się oszalały z gniewu, właśnie w chwili, gdy Kicia opierała o jego grzbiet, jak o improwizowany pulpit, książkę; w książce kartki były nie zeszyte i pofrunęły na skrzydłach wiatru, który zerwał się nie w porę, równocześnie dach namiotu, potrącony przez tenże wiatr, a poruszony w fundamentach przez gwałtowne ruchy Buma, runął także i, podskakując, tocząc się, to znowu fruwając tuż nad ziemią, pędził ku morzu.

Rybacy poznosili nam i antypatyczne parasole i kartki rozsypane, tymczasem ciemno się zrobiło. Trzeba wracać, więc dążymy ulubioną dróżką przez całe Capécure, czyli dolną częścią miasta, skraju jego się trzymając. Od morza dzielą nas już góry, tylko nie te nasze piasczyste, ale inne, ciemne, strome, w zmroku nocnym do ruin olbrzymiej fortecy podobne. Tajemnicze i ponure rysują się czarną masą, a choć nie wysokie, zdają się w obłokach ginąć, tak nisko chmury snują się nad ziemią.

Tu i ówdzie światełko przedziera mglistą zasłonę, wyżej, niżej, a domów nie widać, tylko światła te, jak błędne ogniki, płoną na stokach czarnej masy gór.

Deszczyk drobny znowu w jedną całość ziemię z firmamentem zlewa; wszyscy, którzy się w tym zmroku poruszają tajemniczo i cicho, jak smętne dusze czyścowe, zdają się błądzić.

Aż tu zdala odzywa się dzwon jeden głosem uroczystym, rozlewającym się jak fale morskie w przestrzeni, a za nim drugi mniejszy i jeszcze mniejszy, który wobec tamtych powag, jakby dziecięcym, pieszczotliwym głosem odmawia wieczorne — *Ave Maria gratia plena.*

Ten chór, śpiewany przez rozbujane dzwony w tej mglistej nieskończoności, w której nic już nie widać, dziwne robi wrażenie.

Wrażenie czegoś słyszanego już gdzieś, kiedyś w przeszłości, tylko niewiadomo gdzie i kiedy. Budzi się w duszy echo życia, niepodobnego do egzystencyi, którą się tutaj wiedzie; to, co widzimy, jest razem i obce i znane; echo to nieraz się odzywa, tylko nie wiadomo, skąd pochodzi, gdzie to, co mu dało początek.

* * *

Kąpiele morskie w Boulogne zostały już w roku 1824 otwarte, ale od tej pory niewiele zrobiono tu dla gości. Jest wprawdzie kilkanaście wielkich hoteli, wszystkie przepełnione Anglikami w czasie sezonu; ale drożyzna w nich bajeczna, prawie nieprawdopodobna.

Drożyzna ta tem bardziej powinna zrażać, że stosunkowo do niej nie ma się tych przyjemności, jakie się mieć może i powinno. Przedewszystkiem hotele są po większej części zbudowane wśród miasta, nad rzeką, to jest tuż przy porcie, a ci, którzy porty znają, wiedzą, że czystość i świeżość powietrza nie jest ich zaletą.

Mieszkańcy hoteli nie mogą korzystać z wielkiej przyjemności, jaką jest sąsiedztwo morza. Nie mogą czerpać o każdej godzinie morskiego tchnienia na terasach i balkonach. Piękne wille, a choćby tylko skromne szaleciki na morskiem wybrzeżu są w Boulogne prawie nieznane.

Że Anglicy patrzą przez szpary na braki bulońskie, to tylko dowodzi, że do Boulogne blisko, że w hotelach wszystko zrobiono, żeby się zastosować do upodobań sąsiadów wyspiarzy, że nigdzie po za granicami swego rodzinnego kraju nie czują się tak u siebie i między sobą, jak tutaj.

Ale te same braki sprawiają, że oprócz Anglików innych cudzoziemców nie widać tu prawie. Za to przyszłość obiecuje się świetnie. Przedewszystkiem projekty są olbrzymie.

Bulończycy przepowiadają swemu portowi pierwszeństwo między portami europejskimi; port ten powiększają na wielką skalę i cieszą się już dzisiaj świetną erą, jaka dla miasta zabłyśnie... cieszą się optymiści.

Pesymiści zaś dowodzą, że z powodu jakichś prądów wiatru, najczęściej przeciwnego, głębokości morza itd., port ten nie ma wielkich widoków, choć już tyle milionów kosztuje.

Kto ma słuszność, nie wiem, bo się na tem wszystkiem nie znam; wiem tylko, że się tu snuje mnóstwo „matelotek“, najładniejszych kobiet, jakie danem jest spotykać na naszej półkuli.

Jeżeli co do ich urody mogłyby się zdania różnić, to z pewnością nie co do ich figur.

To żony, córki lub siostry rybaków; jeżeli niektóre są bogate i żyją dostatnio, to za to inne w strasznej biedzie, w nędzy nieledwie są pogrążone, a wszystkie — biedne czy bogate — ciężko pracują.

Dziwna rzecz! Pomimo tej pracy i tej prozy życia o nic im tak nie chodzi, jak o piękność i wysmukłość figury. Wszystkie ubierają się na ten sam wzór: czepce o szerokich fryzach, które się w tył głowy i naprzód wygiąć dają i tworzą stosownie do woli: albo aureolę, albo ramę białą szeroką, zupełnie podobną do tych, jakie sercanki noszą.

Bogate płacą za czepce takie po pięćdziesiąt i więcej franków, prawdziwe koronki i haft piękny zdobią ich głowy. Wszystkie nieodmiennie noszą krótką brunatną spódnicę, z materyału odpowiedniego do możności; chusteczkę kolorową, trochę dekoltowaną na szyi i na krzyż złożoną na piersiach, fartuchem do pasa przymocowaną; stanik zawsze obcisły, pod którym rysuje się figura osy. Tak wciętych w pasie a prawidłowo zbudowanych kobiet nie widuje się w prostym spracowanym ludzie; jak łanie, jak topolki, wysznurowane, zdawałoby się, że dwiema rękami objąćby je można. Jak one w tych nadzwyczajnych gorsetach schylać się mogą, to tajemnica. Nawet stare mają pretensye pod tym względem, i nieraz, idąc za niemi, zdawałoby się, że na takiej idealnej figurce tylko młoda ładna główka osadzoną być może; tymczasem po sprawdzeniu okazuje się wielka pomyłka: zamiast świeżej twarzyczki, w ramach czepca spostrzega się pomarszczoną skórę i zapadłe wygasłe oczy.

Wszystkie „matelotki“ noszą chodaki na drewnianych podeszwach, a że trzymają się najczęściej po kilka i kilkanaście razem, więc gdy dążą ulicą, rozchodzi się suchy, rytmiczny a oryginalny odgłos, rodzaj muzyki, w której rybacy najwięcej gustują. Niezmiernie wesołe kobiety, albo śpiewają, albo się śmieją, pokazując całe rzędy najpiękniejszych zębów; śmieją się głośno, serdecznie, a oczy ich mieszczą w sobie cały zapas wesołości... gdy łez nie leją; choć i to się nieraz zdarza, bo morze nie żartuje: mężowie i synowie często z wyprawy nie wracają, więc wtedy rozpacz tem większa, im się ma prędzej uspokoić; łzy płyną tem obficiej, im prędzej uśmiech ma powrócić.

Podobno humor u nich jednostajnością nie grzeszy, na morze się zapatrzyły.

(Ciąg dalszy nastąpi).

teraz boją się bankierzy angielscy i niemieccy, aby nie powtórzyły się stosunki zeszłoroczne, kiedy bank angielski a za nim niemiecki, podnosić musiał stopę procentową z ogromną dla ruchu handlowego szkodą.

Bo jeśli dotychczas z Ameryki napływał kruszec w pierwszych miesiącach roku za sprzedane papiery, następnie za towary gorączkowo wywożone przed spodziewaną reformą cłową w Stanach Zjednoczonych — to teraz na odwrót kruszec ten odpływać znów będzie do Ameryki za zboże W roku zeszłym amerykańskie zbiory nie były wcale świetne. Obecnie — bez względu na to, jak żniwa wypadły — Stany Zjednoczone powołane są pokrywać deficyt sprzętów w całej Europie. Ceny zboża są tak wysokie, jak nie zapamiętaliśmy ich od roku 1892. A więc Ameryka odbierze sobie 300—400 milionów zł. co najmniej.

I co znaczy w obec takiego faktu najlepsza kopalnia świata? Ani srebrna, ani złota waluta nie stanowią bogactwa — tylko wytwórczość i przedsiębiorczość narodu. Złoto ma tę stronę złą, że jest go za mało, że posiadające je narody dyktują ceny innym narodom za towary i te towary, które sprowadzać muszą (głównie drzewo, zboże i mięso) nisko sobie szacować mogą, wymuszając na ubogich importerach warunki najdogodniejsze dla siebie. Walka o walutę jest walką o zrównoważenie wartości towarów. Dziś towar Anglii lub Niemiec ma wartość kraju posiadającego uprzywilejowany kapitał w złocie.

Inne kraje, aby ten kapitał posiąść, szamotać się muszą ze swym wywozem — a nie każdy jest tak bogaty, jak Stany Zjednoczone. Jeśli pisma wiedeńskie wyśmiewają „marzycieli“ amerykańskich, którzy na nowo podjąć chcą myśl bimetalizmu przy współudziale Francyi, gdyby udało się uzyskać wybijanie srebra w Indyach — to jak wygląda rozpaczliwy wysiłek podtrzymywania eksportu cukru z Austro-Węgier, eksportu, o którym minister Lukacs wyznaje, że jest złem koniecznem, bo przynosi 80—90 milionów zł.; jak wygląda kartelowa gospodarka w tym przemyśle, która umożliwiła Węgrom w ciągu kilkunastu lat zdobyć się na produkcyę wartości 20 milionów zł., z której mniejsza tylko połowa w kraju zostaje, a druga kosztem opodatkowanego konsumenta idzie w świat. Jak to wygląda? Cukier przynosi niby z zagranicy 80—90 milionów zł. rocznie. Ile w tej sumie jest ciężko zapracowanych pieniędzy konsumenta krajowego? My płacimy premie eksportowe, my na cały zarobek wielki cukrowników się składamy, a potem z zagranicy napływa 80 milionów. Oczywiście mówi się o względach dla rolnictwa: 200.000 robotników pracuje w Węgrzech przy burakach! Gdyby wyśmiani bimetaliści zwyciężyć mogli, to ceny za produkt poszukiwany i istotnie potrzebny, za mięso, żyto, pszenicę, takby się podniosły, że nie potrzebaby Anglików karmić cukrem półdarmo!

# Z prasy rosyjskiej

Znakomity pisarz rosyjski pan Stasiulewicz, który niedawno obchodził jubileusz swej pożytecznej pracy na polu literackiem, zamieszcza w redagowanym przez siebie miesięczniku *Wiestnik Jewropy* w sprawie pomnika Mickiewicza w Warszawie, następujący artykuł:

„Polacy wznoszą za pozwoleniem Rządu pomnik Mickiewiczowi w Warszawie; utworzony został w tym celu komitet, który zajmuje się zbieraniem składek. Zdawałoby sie, że nie może być nic naturalniejszego i prostszego. Mickiewicz — wielki, być może największy poeta polski; imię jego, tak drogie Polakom bez różnicy przekonań, jak Rosyanom — imię Puszkina. Jako działacz polityczny, nie odgrywał Mickiewicz nigdy wybitniejszej roli; nikomu nie przyszłoby na myśl stawiać mu pomnika, gdyby był znanym tylko jako autor „Ksiąg narodu i pielgrzymstwa“, jako profesor literatury słowiańskiej w Collége de France, lub redaktor pisma *La tribune des peuples*. Nie powstrzymuje to jednak złowrogich syków tych organów naszej prasy, których „patryotyczna“ gorliwość nie zna miary ni granic. Czytając według zwyczaju w cudzych myślach, pośpieszają z zapewnieniem, że Polacy czczą w Mickiewiczu przedewszystkiem i najbardziej agitatora-demagoga, nie cierpiącego i nienawidzącego Rosyi. „Demonstracyjny podkład polskiej intrygi“ dla nich nie ulega wątpliwości; „dlaczegóż nie pomyślą Polacy o wzniesieniu pomnika swemu wielkiemu rodakowi — Szopenowi, który pod względem artystycznym jest olbrzymem w porównaniu z Mickiewiczem“. W rzeczywistości poeta i kompozytor, to dwie wielkości, nie dające się zmierzyć: niema takiego kryteryum, z którego pomocą określić by można w sposób porównawczy ich wartość. Genialny kompozytor, jednakowo dostępny dla wszystkich narodów; genialny poeta o wiele ściślej związany z swoją narodowością, zwłaszcza jeżeli język, którym pisał, nie należy do rozpowszechnionych — i z tego właśnie powodu bywa nadzwyczaj drogim swoim współrodakom. Czy myślą Polacy o wzniesieniu pomnika Szopenowi, — tego nie wiemy; że jednak wysunęli na pierwszy plan pomnik Mickiewicza, to naturalne, jak wzniesienie Puszkinowi wszechrosyjskiego pomnika w Moskwie w owym czasie, kiedy Glinka nie miał go jeszcze w rodzinnem swem mieście... Dziwnie wygląda to rzucanie różnych kijów pod koła narodowego polskiego przedsięwzięcia; doprowadza ono nawet do powoływania się na pisarza, we wszystkich innych wypadkach ignorowanego przez naszą konserwatywną prasę. Znany powieściopisarz i publicysta Iwan Franko stoi na czele galicyjskiego radykalnego stronnictwa, nie mającego nic wspólnego z naszymi „zachowawcami“; nie zbliża go do nich nawet nieprzyjaźń względem Polaków, u Franki ma ona bowiem źródło w zupełnie odmiennych pobudkach i zmierza do innych zupełnie celów.

Nazwał Franko Mickiewicza „poetą zdrady“ — i oto epitetu tego chwycili się nasi polonofobowie, jak oręża walki przeciw znienawidzonemu przez nich uczczeniu cudzej sławy. Poetę miłości w pierwszej części „Dziadów“, poetę przyrody w „Sonetach krymskich“, idealizatora starej Polski w „Panu Tadeuszu“, zasłaniają umyślnie autorem „Konrada Wallenroda“, choć i ten utwór jedynie naciągnięty *ad hoc*, może być nazwany apoteozą zdrady“.

Przytoczywszy następnie wyjątek z pracy W. Spasowicza, zbijający twierdzenie, jakoby Wallenrod był uosobieniem zdrady, tak dalej pisze *Wiestnik*:

„Mało prawdopodobnie mając nadziei uzyskać zupełne powodzenie, t. j. żeby pozwolenie raz udzielone zostało cofnięte, pragnęłaby przynajmniej prasa „zachowawcza“ widzieć pomnik Adama Mickiewicza o ile możności jak najdalej i powstaje przeciw wzniesieniu go na jednym z trzech punktów miasta, wybranych przez Polaków. Im „ważniejszy i bardziej ożywiony punkt, tem mniej on z tego stanowiska wydaje się stosownym na wzniesienie na nim pomnika Mickiewiczowi“. „Skład tak zwanej inteligencyi, nadającej ton życiu miejskiemu — czytamy w korespondencyi z Warszawy do *Mosk. Wied.* — nie jest w chwili obecnej w Warszawie wyłącznie polski, lecz mięszany żywioł (Rosyanie, Niemcy, Żydzi i t. d.) liczebnie nie ustępuje polskiemu. Warszawa utrzymuje polski swój charakter sztucznie (!!!) przy pomocy rozmaitych środków, jak np. wskutek istnienia polskich teatrów (subwencyonowanych przez rząd). Jednym ze środków, nadających Warszawie charakter polski, jest wznoszenie pomników na miejscach widocznych“.

„O prawdziwości tych dowodów wyrobić sobie można między innemi pojęcie na podstawie następujących cyfr: Dnia 1-go stycznia 1891 roku było na 465.272 mieszkańców Warszawy, Polaków 275.032 (59%), żydów 158.154 (34%), Niemców 16.881 ($3^2/_3$%), Rosyan 14.817 ($1^1/_3$%)! Przypuśćmy, że procent inteligencyi wśród Niemców i Rosyan warszawskich jest stosunkowo większy, aniżeli wśród Polaków, to w zamian inteligencya żydowska zlewa się prawie zupełnie z polską, a już to jedno daje tej ostatniej wielką przewagę liczebną, obalającą śmiałe wnioski korespondenta. Próby udowodnienia, że Warszawa utrzymuje polski swój charakter sztucznie, są wprost śmieszne; tkwi on zbyt głęboko, ażeby go można było usunąć lub choćby tylko osłabić drogą takich środków, jak odjęcie subwencyi polskim teatrom, lub umieszczanie pomników polskich w zaułkach miasta. Pozwolenie na wzniesienie w Warszawie pomnika Mickiewiczowi jest faktem nietylko sprawiedliwości, lecz i mądrości; i byłoby bardzo źle, gdyby znaczenie jego zmniejszone zostało tendencyjnym wyborem miejsca, nie odpowiadającego ważności pomnika“.

# Samochodem do Paryża.

Pan Naimski pisze w dalszym ciągu z Wesel nad Renem d. 18 lipca:

Choć piszę już z nad Renu, powrócić jeszcze muszę myślą nad Elbę, ażeby przed czytelnikami roztoczyć cały zarys drogi, przebytej samochodem pomiędzy temi dwiema największemi rzekami Niemiec.

Dnia 15 b. m., we czwartek, wyjechaliśmy z Magdeburga na właściwą szosę w kierunku Hanoweru. Na całej drodze przez Olrenstedt, Irxleben, Enchenbarsleben Sornstedt, Erxleben, Eimersleben, Alleringersleben i Morsleben do Helmstedt ruch na szosie ciągły. Spotykamy wlokące się powoli wielkie wozy fabryczne, zaprzężone w odpowiadające im zupełnie ogromem i ciężkością perszerony, których parom, jednym od drugich lepszym, napatrzeć się nie można.

Od Magdeburga ciągną się szerokie żyzne plantacye buraków cukrowych i pola, zasiane przeważnie pszenicą jeszcze zieloną oraz jarzynami, wszędzie przedstawiającemi się znakomicie. Znać tu wysoką kulturę ziemi i umiejętne stosowanie na najszerszą skalę narzędzi rolniczych ulepszonych. Że włościanie wyzyskują dobrze każde bydlę w osadzie swojej, dowodem krowy, zaprzężone do wozów na równi z wołami dworskiemi, ubranemi w naszelniki skórzane z żelaznemi łańcuchami zamiast postronków, przytwierdzonemi do narożników, któremi ciągną pługi, wozy, radła i kopacze.

Po za Morsleben wjeżdżamy w las świerkowy, po obudwu stronach szosy tak zwartym gąszczem zieleni stojący, że o przeniknięciu do środka mowy nie ma.

Jakże dobrze musi być w tej atmosferze lasów szpilkowych kuracyuszom w „Bad Helmstedt“ i „Klarabad“, które zostawiamy z boku na prawo po za aleją kasztanów, wjeżdżając do miasteczka Helmstedt, gdzie rzucają się w oczy przedewszystkiem wzorowo utrzymane cmentarze z licznemi obok nich pracowniami kamieniarskiemi i śliczne ogrody burakowo warzywne.

O godz. 1 m. 50 wjeżdżamy do stolicy Brunswiku, czysto i ładnie utrzymanej z pięknemi skwerami i alejami spacerowemi, wśród których wznosi się wiele starożytnych budowli pałacowych, kościołów o wysokich wieżach zegarowych, wreszcie domów prywatnych w kształcie nowożytnych willi z ogródkami i klombami kwiatowemi od frontu.

O godzinie 4-ej przebywamy Lesne, dużą wieś, jak wszystkie, doskonale zabudowaną, z chodnikami, sklepami, licznemi „gasthausami“ i zajazdami, z których każdy nosi jakąś banalnie niemiecką nazwę i jedziemy dalej szosą wcale nie nadzwyczajną, przybywając do wsi Ahlten.

Tutaj, mimo mapy dokładnej, zmyliliśmy kierunek drogi i zamiast zawrócić szosą na lewo, przejechaliśmy wieś całą wzdłuż, po za którą zapytany landsman wskazał nam boczną drogę polową, mającą prowadzić do Hanoweru, dokąd pośpiesznie zdążamy.

Skręcamy więc z szosy na tę dróżkę, wśród łąk i pól wytkniętą, a chociaż susza pokryła ją grudą, powóz nasz posuwa się jakoś po niej. Kiedy jednak droga zaczyna się zwężać i nie widać wcale z niej wyjścia, bo zdaje się ginąć w polu, p. Grodzki wysiada dla zbadania pieszo terenu, na którym o kilkadziesiąt kroków widnieje nasyp wysoki piaskowy, przygotowany do naprawienia tej dróżki złożonemi na bokach kamieniami. Przejdzie samochód, czy nie przejdzie przez tę ławę piaszczystą — oto kwestya, nad której rozstrzygnięciem nie można się długo namyślać. Na szczęście przejeżdżają jacyś fornale ogromnemi końmi, zaprzężonemi do pakownych wozów. Są więc i posiłki w rezerwie na zawołanie.

Po przejściu więc owego piasku p. Grodzki decyduje z mechanikiem, żeby samochód przezeń przeprowadzić, woła do pomocy owych 4-ch fornali, oprócz mechanika, siedzącego w powozie dla kierowania nim i wytężenia całej siły motoru — wszyscy pchamy powóz, w tak nieszczęśliwą popadły zasadzkę; piasek kłębami bucha wokoło 4-ch kół samochodu, motor sapie, zrzęzi i trzeszczy, ludzie ledwie dyszą ze zmęczenia i po chwili mamy znów nasz powóz na tej samej dróżce wąskiej, suchej i twardej, po której suniemy do znajdującej się tuż przed nami wsi Andertem.

Zaledwie jednak wyjechaliśmy z niej za wskazówkami uśmiechniętych ciekawie wieśniaków na szosę, aliści „halt“ znów, bo pękła jak się okazało, sprężynka u prawego boku, którą założyć było zaraz trzeba.

Była godzina 7 m. 40 wieczorem.

Naokoło nas z powodu bliskości wsi zgromadziło się większe grono włościan i przechodniów, z których jeden dowiedziawszy się że jesteśmy „katolikami“, po polsku, dość zresztą łamanym językiem opowiedział mi, że przybył tutaj z rodziną za bratem swoim z Gniezna i dostał miejsce stróża w tej wsi. Inny zaś, widocznie dość oczytany, jakiś rękodzielnik czy robotnik fabryczny, wdał się w długą rozmowę i przedewszystkiem zaanonsował nam:

— Panowie jedziecie z Warszawy do Paryża, powóz zbudowany jest we Francyi i jedziecie panowie z szybkością 26-ciu kilometrów na godzinę a zatrzymacie się w Hanowerze. Czytałem już — powiada — w dziennikach hanowerskich, które nawet zapowiedziały przybycie panów na południe.

Od tego samego rozmownego, przygodnego znajomego nareszcie dowiadujemy się, że w fabrykach hanowerskich pracuje obecnie wiele robotników z Królestwa Polskiego, a w pobliskim Misburgu, osadzie fabrycznej, wytwarzającej przeważnie cement, Polacy są nietylko robotnikami fabrycznymi, ale zajmują inne stanowiska wyższe chemików, z których rodak nasz przytoczył nazwisko dyrektora jednej z podobnych fabryk, p. Orłowskiego, młodego jeszcze podobno człowieka.

Żałujemy, że czas nie pozwala nam odwiedzić rodaków, ale ruszać musimy ku Hanowerowi, widocznemu już z daleka.

W Hanowerze zastajemy kilka listów z Warszawy z utęsknieniem oczekiwanych.

Miasto na wskróś przemysłowe i duże, choć puste i bez ruchu ulicznego, ożywione jedynie tramwajem elektrycznym i wieczornym tłokiem w kilku lepszych kawiarniach i piwiarniach.

W ogóle wszystkie miasta niemieckie, które ostatnio przejeżdżałem, wyglądają, jakby w nich połowa ludzi wymarła; Hanower zaś uwidocznia się dopiero jako jedno z ognisk życia przemysłowo-handlowego, po zajrzeniu do wnętrza fabryk i kantorów, gdzie mrówcza praca przykuwa tysiące ludzi do warsztatów, motorów i biurek.

Z Hanoweru wyjechaliśmy w południe d. 16 bm., w piątek o godzinie 12 m. 35, mając do przebycia tylko 65 kilometrów dnia tego do Minden.

# Echa z wód.

Z Kissingen piszą pod datą 10 lipca:

Kiedy podróżny, jadący ze stacyi Ebenhausen, ujrzy malownicze ruiny zamku, wznoszące się na wzgórzu po prawej stronie kolei, niechaj wie, że jest u kresu swej podróży do Kissingen. Ruiny te i samo Kissingen witałem z przyjemnością prawdziwą. Słyszałem też od wielu towarzyszy mego tutaj pobytu, że za każdym do Kissingen powrotem, tego samego, co ja, t. j. miłego, doznają wrażenia. I nie dziw: okolica piękna, śliczne spacery, powietrze doskonałe, pobyt wygodny i wcale niedrogi, a nadewszystko wspomnienie odzyskiwanego stopniowo zdrowia, sprawiają, że kto tu raz przyjechał, wraca potem chętnie dla powtórzenia kuracyi. Spotykałem i takich, którzy przyjeżdżają tu przez wdzięczność za odzyskane zdrowie Dla zabawy nie przyjeżdża chyba nikt, raczej dla spokoju i wytchnienia po gwarze i umęczeniach miejskiego życia. Istotnie: spokój tu i cisza zupełnie wiejska, mimo, że Kissingen — to miasto i miejsce kuracyjne w całym świecie znane, a uczęszczane wielce. Bawi tu naraz jakie cztery, do pięciu tysięcy gości kuracyjnych; ludzi wszędzie pełno, a przecież — spokojnie i cicho Na promenadzie, około muzyki, która grywa od 6-tej do 8-mej zrana i od 5-tej do 7-mej wieczorem, tłumnie i pełno, że przejść nieraz trudno, a mimo to hałasu nie ma: ludzie, z nielicznymi wyjątkami, rozmawiają półgłosem, jakby ulegając mimowoli ciszy i spokojowi, idącemu od gór i lasów, które okalają zewsząd Kissingen. Ów spokój i cisza, wyborny to odpoczynek dla nerwów. A dodać trzeba, że znaczna część osób, przyjeżdżających tutaj, leczy się właśnie na nerwy. Po kilku dniach pobytu doznają one pewnego ukojenia; humor rychło im się poprawia, a w usposobieniu następuje zwrot ku swobodzie i wesołości. Widzi się też naokoło siebie same niemal pogodne oblicza. Rzekłbyś, odbijają się na nich wszystkie uśmiechy zielonej doliny, wśród której płynie Saala.

Rzeka ta wije się wśród łąk, tchnących świeżością i wonią ożywczą. Na pochyłościach, wznoszących się lekko, po lewym, a dość raptownie po prawym jej brzegu, rozrzucone są domy, hotele i wille, urządzone na przyjęcie gości kąpielowych, z wielką wygodą i czystością, a jeśli kto chce, z wielkim nawet komfortem. Wodę z trzech źródeł: Rakoczy, Pandur i Maxquelle, czerpie i podaje, przybrana w mundury, służba męska, w szklankach podłużnych, własnością zakładu kąpielowego będących. Kąpiele, głównie solanki, nasycone gazem węglowym (nawiasem mówiąc — bardzo przyjemne, a oprócz tego, tak zwane Wallen i Strahlbady (tusze), wreszcie kąpiele torfowe, dostaje się w trzech zakładach: w królewskim Kurhausie, który połączony jest z hotelem tego nazwiska, dalej w zakładzie kąpielowym akcyjnym, (Actienbad) i w salinach, o dwa kilometry w górę Saali położonych. Do salin tych, skąd solanka do Kissingen przychodzi, dostać się można w kilka minut, dwoma, co pół godziny odchodzącymi parowcami, albo śliczną, cienistą aleją.

Mieszkania wcale nie drogie, w niektórych hotelach można mieć skromny pokoik za jedną markę dziennie; w tej samej, a nawet niższej cenie dostać można pokoik w jednej z will odleglejszych, lub domów w śródmieściu, umawiając się tygodniowo Za 12 do 25 marek na tydzień ma się już wcale ładny pokój w willi, z prawem korzystania z ogródka lub ogrodu, stanowiącego nieodłączną przyległość każdej willi. Wygodne mieszkanie z dwóch pokoi, z 2-ma łóżkami można już mieć od 40 marek na tydzień. Rzecz prosta, droższych nie braknie.

Najkosztowniejszem stosunkowo jest śniadanie: powszechnie piją tu kawę, do której goście, jak w Karlsbadzie, sami sobie kupują pieczywo. Otóż za porcyę kawy bez pieczywa płaci się wszędzie 80 fenigów. Obiad znośny można mieć od 1 marki 50 fen.; najdroższy 4 marki. Restauracyj mnóstwo: jada się albo przy table d'hôte, albo tak zwane obiady. Te w znaczniejszych restauracyach bywają podwójne: „małe“, złożone z zupy i dwóch mięs, z jarzyny i kompotu, oraz „duże“, w których skład wchodzi jeszcze ryba, legumina i deser. Wieczerzę jada się zwykle z karty.

Kissingen jest zaopatrzone w wodociągi i skanalizowane, co nie mało przyczynia się do zdrowotności i czystości powietrza. Porządek też ściśle jest przestrzegany. Czuwa nad wszystkiem komisaryat kąpielowy, złożony z komisarza królewskiego i jego zastępcy. Pierwszym jest br. Herman von Bechtolsheim, szambelan, drugim br. Fryderyk von Thüngen, kamerjunker króla bawarskiego

Za muzykę i korzystanie bezpłatne z wszelkich zakładów i urządzeń, jako to: kursalu, spacerów, ławek, czytelni, placu i przyrządów do gry w lawn-tennis, krokieta i t. d. goście płacą taksę wedle skali, podzielonej na trzy klasy. Zaliczeni do I-ej (nieliczni) opłacają 30 m., do II-ej — 20 m., do III-ej m. 10 od osoby pojedyńczej, lub głowy rodziny, zaś po 10, 6 i 3 marki od każdej osoby towarzyszącej.

Lekarzy ordynujących jest w Kissingen 28, a dodać trzeba, że po większej części są wszyscy bardzo zajęci. Do tych, którzy najliczniejszą cieszą się praktyką, należy dr. Franciszek Chłapowski z Poznania. Jest on, dzięki wysokiej swej nauce, staranności i troskliwości a przytem dobremu i zacnemu sercu, wielce przez swych pacyentów cenionym i lubianym, a dla Polaków, licznie tutaj zwykle przybywających — nietylko pod lekarskim względem, troskliwym opiekunem i doradzcą.

Polaków wogóle, jak zauważyłem, i jak zapewnia najlepiej świadomy tej rzeczy, dr. Chłapowski, przybyło do Kissingen w roku bieżącym daleko mniej, niż zwykle. Widoczne to następstwo wywołanej hakatystowską antipolską agitacyą reakcyi, która objawiła się u nas między innemi w szeregu artykułów dziennikarskich przeciwko niemieckim „Badom“. Była w tych artykułach, zdaniem mojem, przesada Dziennikom mieć jej za złe, trudno; inaczej z lekarzami. Ci przedewszystkiem dobro chorego mieć chyba powinni na względzie, a któryż z nich z ręką na sercu powiedzieć może, iż kuracyę dajmy na to w Kissingen da się zastąpić użyciem jakichś wód krajowych. Zresztą, mniejsza o same wody: ale pamiętać trzeba, że obok wód samych, w kuracyi ważną rzeczą są także warunki pobytu: mieszkanie, pożywienie, powietrze, rozrywki i t. d. Otóż, dopóki w naszych kąpielach krajowych, będziemy za droższe zwykle pieniądze mieli warunki pobytu o wiele gorsze, dopóty żaden sumienny lekarz nie może i nie powinien swoich pacyentów poświęcać swoim poglądom i względom .. antihakatystycznym.

Jesteśmy tu obecnie w pełni wielkiego sezonu (*Hochsaison*), kurlista dzisiejsza wykazuje 5.828 pozycyj, a 8.977 osób. Zapowiada to świetne, świetniejsze, niż kiedykolwiek w latach poprzednich, powodzenie Kissingen. Jakoż sezon tutejszy rozpoczyna się w maju, a kończy we wrześniu; nie dobiegliśmy tedy jeszcze połowy sezonu, a lista gości przeniosła już znacznie połowę liczby osób, które w roku zeszłym leczyły się w Kissingen (15.031). To też mimo, że nowych domów od roku zeszłego przybyło tu sporo, o mieszkanie obecnie dość już trudno; trudniej jeszcze będzie po 15 lipca, gdy zaczną się w Niemczech ferye sądowe, które wielką zazwyczaj liczbę gości sprowadzają do Kissingen.

Z każdym dniem pokazują się przy źródłach nowe twarze i postacie; coraz też więcej między niemi osób o wykwintniejszej powierzchowności, dotychczas bowiem, na ogół biorąc, publiczność tutejsza wydała mi się jakaś pospolitsza, niż w roku zeszłym o tym czasie Podobno najświetniejsze towarzystwo było tu w maju; między innymi — książę Albrecht Pruski, który przyjechał ze swą świtą — jeszcze 20-go kwietnia, cesarzowa Elżbieta Austryacka, która bawiła tu incognito od 1 maja pod nazwiskiem hrabiny Hohenembs; wreszcie książę panujący Alfred Sachsen-Coburg-Gotha (brat księcia Walii).

Z Polaków, znajomych mi, bawią tu obecnie (wyliczam według daty przybycia): ks. prałat Wiczewski, proboszcz z Szamotuł (po raz 16-ty), ks. Ludwik Gawroński, profesor Akademii duchownej i p. Antoni Knaap, kupiec i przemysłowiec — z Petersburga, pani Jaworska z synem ze Lwowa, hrabina Mostowska z Krakowa, p. Bohdan Skrzyński, urzędnik z Sosnowic, ks. Świdziński, proboszcz z W. Ks. Poznańskiego z matką, p. Brühl z Petersburga, p. Kossacki, pp. Władysławowstwo Siewrukowie, p. Kazimierz Karczewski z córką p. Mścisław Godlewski, redaktor „Słowa“ — z Warszawy, ks. Józef Pelczar, profesor uniwersytetu z Krakowa, pp. Kazimierzostwo Sobańscy z Gutowa ks. Leon Sroczyński, proboszcz — z Jasła, ks. Leon Zbyszewski z Krakowa, p. Artur Gromnicki — z Galicyi, p. Stanisław Rotwand z dwoma córkami i synem. dr. Dydyński, profesor uniwersytetu — z Warszawy, p. Kobyliński z gub. wileńskiej, p. Alojzy Rybicki ze Lwowa. Wczoraj przyjechał p. Niezabitowski. Wyjechali niedawno: dr. Jarmułowicz z Kaźmierza nad Wisłą i p. Artur Horwath z Gorzyczek. Prócz powyższych musi tu być znacznie większa liczba Polaków, bo mowę polską dość często teraz słychać, nazwisk wszelako ich nie znam. Mamy tu również dwóch fortepianistów naszych: Józefa Hofmana i Raulka Koczalskiego.

# Z izby sądowej

**Filipopol** 23 lipca.

(*Mordercy Anny Simon*).

We wczorajszem przesłuchaniu zeznali Nowelicz i Bogdan Wasiljew, że na podstawie informacyi Bojczewa myśleli, iż działają w myśl polecenia wyższego. Wasiljew zaś opowiada, że gdy razem z Bojczewem wynosił trupa Anny na most, Bojczew opowiadał mu, że Anna wyprawia awantury przed pałacem i dla tego musi się ją usunąć. „Powiedział mi — mówi Bogdan — nie mów nic o tem i miej zimną krew, bo inaczej cię powieszą“.

Z zeznań Nowelicza, które tworzą szereg oskarżeń Bojczewa, wypływa, że Bojczew nadużywał imienia księcia, ażeby prefekta policyi pozyskać dla swego planu. W ten też sposób stara się Nowelicz winę zrzucić ze siebie. W dniu poprzedzającym dzień morderstwa zawezwał go Bojczew telefonicznie do adjutantury, gdzie odbyła się rozmowa z Bojczewem wracającym wprost z obiadu u księcia. Wówczas miał Bojczew powiedzieć: „Jest tu jedna pani, która jego królewską mość napastuje, musi się ją usunąć“. Kiedy mu zaś Nowelicz powiedział, że postara się o wydalenie jej z miasta, Bojczew nie był z tego zadowolonym, i rzekł: „Nie, to nie—ona musi zginąć!“ Podczas tej rozmowy prowadzonej w języku włoskim miał być w pokoju Avradali urzędnik dla osobnych poruczeń, który jednak nie umie po włosku. Gdy następnego wieczora Nowelicz odesłał woźnicę powozu przeznaczonego dla Anny, rzekł mu: „Zostaw mi powóz; mamy załatwić sprawę pałacową“.

Bojczew spoważniał dzisiaj i na ustach jego nie widać już owego lekceważącego uśmiechu, który się po nich błąkał w pierwszych dniach rozprawy. I jego żony, która rozmawiała z publicznością i z oficerami podczas rozprawy, nie było dzisiaj pierwszy raz na sali. Dotąd panował w sali ton swobodnej komitywy między publicznością i oskarżonymi. Wczoraj zapuścił się prezydent sobrania lekarz Jankulow w rozmowę z Bojczewem i dopiero kiedy zastępca córki Anny Simon, Eugenii, dr. Genadjew zrobił głośną uwagę: „To skandal!“, odsunął się Jankulow od Bojczewa.

Dzisiejszą rozprawę rozpoczęto od przesłuchania trzech żandarmów pełniących służbę w pałacu książęcym. Zeznają oni wszyscy, że Anna Simon była kilkakrotnie przed pałacem, gdzie płacząc raz nawet całą noc przesiedziała aby się z Bojczewem zobaczyć. Następnego dnia o świcie, spostrzegł ją tam urzędnik pałacowy Awradaliew i obiecał jej, że o niej pomówi z Bojczewem. Jeden z żandarmów Stoiłow zeznał, że Bogdana Wasiliewa kilkakrotnie widywał w ubraniu cywilnem.

Następnie przesłuchiwano koleżanki Anny Simon, szansonistki, których zeznania świadczą o Bojczewie jak najgorzej. Wszystkie one zgadzają się na to, że Anna przyjechawszy do Sofii była porządną dziewczyną, a potem obcowała tylko z Bojczewem.

Jedna z nich, Anna Roth, opowiada o rozpaczliwem położeniu materyalnem, w które popadła Anna Simon, zapewniając zarazem, że zachowywała się bardzo uczciwie, zbyt nawet uczciwie jak na szansonistkę i dla tego nie chciano jej angażować do tinglów. Eks-akuszerka Rozalia Lewicka, właścicielka tinglu, zeznaje, że robiono składkę między szansonistkami na rzecz Anny, aby uzyskać środki utrzymania dla niej i dla dziecka. Potwierdza również szczegóły aktu oskarżenia, dotyczące stosunku Bojczewa do Anny. Lewicka była pierwszą, w której zniknięcie Anny wzbudziło podejrzenie. Poszła z tem do prefektury policyi i powiedziała to. Nowelicz kazał jej wówczas nic o tem nikomu nie mówić, gdyż Annę odwieziono na rok do szpitala dla waryatów. Podobnie też zeznaje i córka jej Hermina Lewicka.

Obie wraz z innymi świadkami agnoskowały z całą stanowczością list Bojczewa do Anny, do którego on nie chce się przyznać. List ten, który jest zaproszeniem na śmiertelną schadzkę, kończy się słowami: „Przyjm tysiąc pocałunków i jeszcze raz tysiąc pocałunków od twego dobrego Papuszki“.

Po południu przesłuchiwano w dalszym ciągu koleżanki Anny. Jedna z nich Angelina Robert zeznaje, że położenie Anny było chwilami tak okropnem, że się nosiła z myślą o samobójstwie. Opowiada również, że obydwaj Bojczewowie poniewierali Annę w sposób brutalny ale ona mimo to rotmistrza bardzo kochała.

Świadek Podworska opowiada, że raz podczas jazdy powozem w okolicy Sofii Bojczew groził Annie śmiercią, a dziewczyna odpowiedziała na to: „Uczyń to, ale Bóg to widzi i ukarze cię.“ Innym razem kopnął ją czuły kochanek w brzuch i nie spojrzawszy potem na leżącą na ziemi, zemdloną Annę, odszedł spokojnie.

Niesłychanie ciekawemi są zeznania Aleksjewa, fiakra, w którego powozie Annę zamordowano. Raz wyjechał on parę dni przed owem morderstwem na wieś. We środku powozu siedziała pani Bojczew z jednym z adjutantów księcia. Bojczew, który sam powoził, siedział razem z Aleksjewem na koźle. Wówczas to mówił mu Bojczew, że jakaś kobieta biega za księciem, i on, Aleksjew musi ją na rozkaz wyższy usunąć. Aleksjew odpowiedział mu, że uczyni to tylko, jeżeli otrzyma bezpośredni wyraźny rozkaz od księcia. Na to powiedział mu Bojczew: „Nie znasz mnie?“ Aleksjew odparł: „Znam cię, ale nie myślę, żebyś działał na rozkaz wyższy.“ Po tej odpowiedzi kazał mu Bojczew milczeć o wszystkiem i zagroził mu, że go w przeciwnym razie zastrzeli.

Gdy po wieściach o morderstwie inspektor policyi w Sofii przyjechał do Filipopola, zawezwał Nowelicz Aleksjewa do siebie i zapytał go, co wie o całej historyi. Potem zaś kazał milczeć o wszystkiem, bo jak nie, to się to „źle skończy“.

Zajmującym był szczegół że zgłosiło się do sądu dwóch fiakrów, którzy zeznali, że odwozili Bojczewa w dniu morderstwa na miejsce schadzki koło katolickiego cmentarza. Powodem tego było wezwanie ispektora policyi sofijskiej, w którem było powiedzianem, że woźnica, który się zgłosi z tem, że odwoził Bojczewa na miejsce schadzki owego wieczora, nietylko nie będzie ukaranym, ale owszem otrzyma nawet wynagrodzenie. Na to zgłosili się dwaj woźnice, ale zeznania ich są niejasne i sprzeczne po większej części. Żaden z nich nie widział, żeby Bojczew miał narzuconą na uniform cywilną zarzutkę. Z drugiej zaś strony stwierdzonem jest, że zarzutkę tą Bojczew przed dwoma laty kupił w jednym ze sklepów sofijskich.

* * *

**Filipopol** 24 lipca.

Dziś przed południem przesłuchano właściciela fiakrów Apostołowa. Zeznaje on, że zostawił swój powóz u Nowelicza bez woźnicy, gdyż ten potrzebował go do załatwienia jakiejś sprawy policyjnej. Po morderstwie otrzymał od Bojczewa 40 franków wynagrodzenia za uszkodzenie powozu.

Dwaj rybacy zeznają, że widzieli, jak Nowelicz i Bogdan Wasiliew kilkakrotnie badali owe głębokie miejsce w Maricy, w którem mieli zamiar Annę utopić. Wynika z tego, że Wasiliew wiedział o zamiarze morderstwa jeszcze przed schadzką.

Oprócz tych szczegółów nie przyniosły dalsze zeznania świadków nic nowego. Zamiar zamordowania Anny stwierdzono co do Bojczewa, jako też przygotowania do tego czynu porobione przez niego do spółki z Noweliczem i Wasiliewem.

Po południu zakończono postępowanie dowodowe. W poniedziałek nastąpią wywody prokuratora, obrońców, resume i prawdopodnie wyrok.

* * *

Trybunał rozsądzający sprawę zamordowania Anny Simon, składa się z trzech sędziów zawodowych i trzech przysięgłych. Przewodniczy rozprawie sędzia zawodowy. Do uznania winy potrzebną jest zwykła większość głosów tego mięszanego trybunału. W razie równości następuje uniewinnienie, od którego przysługuje prokuratorowi odwołanie do wyż-

szej instancyi. Tylko w razie jednomyślnego wyroku, nie ma apelacyi ani ze strony prokuratora ani oskarżonego.

## Wyprawa Andréego.

Pewien oficer berlińskiego oddziału aeronautycznego tak się wyraża o przedsięwzięciu Andréego: „Ma on odb ć tak wielką podróż, jak np. z Madrytu do Petersburga. Przytem należy zważyć teren, na którym odbywały się dotychczasowe podróże. Najdłuższa podróż, którą dotąd przedsiębrano balonem, trwała półtora dnia, najdalsza zaś była w roku 1870, w czasie wojny francusko-pruskiej, kiedy to wzniesiono się balonem w Paryżu i dotarto do północnych wybrzeży Francyi. Przychylną okolicznością w podróży Andréego jest to, że tam teraz ciągle panuje dzień. Andrée nie ma do walczenia ze zmianami temperatury dziennej z nocną, które zmieniając się, działają także na gaz w balonie i wywołują opadanie lub wzlot balonu. W obecnej porze roku balon jego wystawiony jest ciągle na działanie promieni słonecznych. Natomiast liny, zwisające z łódki, nastręczają nam pewne wątpliwości. Oto, gdy z taką liną wybieramy się w podróż, n. p z Berlina do Lübben, mocno się lina wystrzępi. Andrée sądził, że jego liny od tego zniszczenia ochronią się, ponieważ droga prowadzi przez lód. Ale ja nie mam pewności, czy ona prowadzi tylko przez powierzchnię lodową, a przytem góry lodowe chyba nie mają mniej nierówności i ostrych zagięć, niż inne formacye gór. Co zaś do żagla, to przyznaję mu pewną wytrzymałość, lecz wykluczam stanowczo, że Andrée zdoła swym żaglem zwalczyć przeciwprądowe wiatry".

Znany podróżnik Nordenskjöld interesuje się żywo wyprawą Andréego; podobno nawet sam, uniesiony młodzieńczym entuzyazmem chciał w niej wziąć udział. Zięć jego był na Spitzbergu, jako ochotnik na wypadek, gdyby który z członków wyprawy w ostatniej chwili nie mógł w niej uczestniczyć. Niepodobna utrzymywać — mówił Nordenskjöld do sprawozdawcy berlińskiego *Local-Anzeigera* — że podróż ta, choćby się nawet nie zakończyła pomyślnie, nie będzie miała naukowego znaczenia. — Przeciwnie, może ona stworzyć nową epokę w badaniu nieznanych krain za pomocą żeglugi powietrznej. Jeśli Andrée dostanie się w niezamieszkałe okolice Syberyi lub Ameryki, nie trzeba zapominać, że jest lepiej przygotowany do ich przebycia, niż tubylczy myśliwi, dobrowolnie zapuszczający się w śnieżne pustynie. Zresztą — zakończył Nordenskjöld — Andrée ma nadzwyczajne szczęście".

Gołąb, schwytany w Soevde, został przywieziony w piątek wieczorem do Chrystyanii. Stwierdzo tam, że nie pochodził on od Andréego, lecz jest jednym z tych, których 13 czerwca wysłano z Helgolandu. Andrée zabrał ze sobą także kilkanaście metalowych t. zw. pływaków, t. j. rurek o ścianach wytrzymujących 20 atmosferciśnienia; opierają się one naciskowi lodów, a w razie potrzeby służą za pocztę flaszkową. Pływaki są malowane niebiesko i żółto, u góry zaopatrzone chorągiewkami. Wewnątrz jest miejsce na doniesienia listowe.

Meteorolog ze Sztokholmu Ekholm objaśnił, że liny, które Andrée poprzyczepiał u łódki, aby ciągnęły się po ziemi, a które zaraz z początkiem wyprawy porwały się, można zastąpić linami ciężarowemi, które dokoła balonu zwisają każda na 50 metrów. Liny te ciągnące się z łódki na ziemię— mniema Ekholm — są bardzo ważnym środkiem pomocniczym dla całej wyprawy.

Przed kilku dniami, jak donoszą dzienniki holenderskie, na statku „Radenhild" na morzu Północnem, widziano cztery gołębie, zupełnie z sił wyczerpane. Dwa z nich miały napis: „Wyprawa do bieguna północnego" nr. 65 i 106, ale nie miały żadnego innego znaku. Niewiadomo też z tych dzienników, czy napis był w języku szwedzkim; nie ma więc pewności, czy pochodziły od Andréego.

## KRONIKA.

Lwów 26 lipca.

**Marszałek krajowy** Stanisław hr. Badeni wyjechał na cały tydzień do Radziechowa; zastępuje go p. Chamiec.

**Członek Wydziału krajowego** radzca Hoszard, kierownik V. departamentu, powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

**Zatwierdzenie wyboru.** Wybór p. Władysława Głębockiego na prezesa Rady powiatowej w Nowym Sączu otrzymał zatwierdzenie cesarskie.

**Zmiana własności.** Od Wydziału krajowego kupuje p. Zdzisław Marchwicki ośm morgów gruntu na Szumanówce koło szkoły weterynaryi za 38.000 zł., a właściciel kawiarni p. Ehrlich kamienicę przy ulicy Trzeciego Maja l. 11 (fundacya hrabiny Lanckorońskiej dla artystów) za 80.000 zł. Uchwała w sprawie sprzedaży tych realności już zapadła.

**Dyrektorem** Kasy oszczędności w Stanisławowie w miejsce śp. Lachowicza mianowano pierwszego buchaltera kasy, p. Millerowicza.

**Ku uczczeniu** stuletniej rocznicy urodzin Mickiewicza, proponują zjazd literatów i dziennikarzy polskich i słowiańskich do Krakowa.

**Aresztowania w Warszawie.** Do jednego z pism lwowskich donoszą pod dniem 21 b. m.:

„Dziś odbyły się tutaj liczne aresztowania osób ze sfer rozmaitych. Między innymi, uwięziono kilku znanych w mieście przemysłowców niemieckiego pochodzenia. W tej chwili znane mi są napewno tylko nazwiska dwóch braci Beniscbów i piwowara Younga, którego browar poddano ścisłej rewizyi, przy czem całe zabudowanie otoczono żandarmami. Aresztowania te są podobno następstwem poszukiwania jakiegoś „spisku", o którym wiadomość doszła do Petersburga z Berlina. W tej samej sprawie bawił w Warszawie przed kilkoma dniami minister spraw wewnętrznych".

Wiadomość tę podajemy z zupełnem zastrzeżeniem, gdyż nie mamy jej potwierdzenia znikąd, a niewiarygodność jej zwiększa i ta okoliczność, że dzienniki warszawskie nic a nic w ostatnich dniach nie wspominały o przyjeździe ministra spraw wewnętrznych, p. Goremykina, do Warszawy.

**Prasa socyalistyczna** zaprzecza wersyom o zniechęceniu się posła Daszyńskiego do obowiązków poselskich i kierownictwa partyą. Owszem Daszyński został upoważniony przez krakowski komitet socyalistyczny do wzięcia udziału w kongresie socyalistów, który się odbędzie w przyszłym miesiącu w Zurychu.

**Znany artysta-rzeźbiarz**, p. Tomasz Dykas, otrzymał od ministerstwa oświaty stypendyum rządowe w kwocie 800 złr. na wyjazd za granicę w celach artystycznych.

**Bójka.** Na festynie gimnastyków niemieckich w Reichenbergu pobili się wczoraj gimnastycy niemieccy ze studentami czeskimi. Aresztowano dziesięć osób.

**Fundusz** na utrzymanie gimnazyum w Cieszynie wynosi obecnie 100.037 zł., a fundusz stypendyjny dla biednych uczniów tegoż gimnazyum 6024 zł.

**Z Cieszyna** donoszą: Tutejszy „Dom narodowy polski" nabył za 60.000 zł. od p. Schreinzera kamienicę w rynku.

**Miłe towarzystwo.** Na zgromadzeniu ludowem w Dolnej Lesznej na Szląsku austryackim, gdzie byli i socyaliści i Stojałowszczycy, przyszło pomiędzy menerami tych partyi do tak gwałtownego starcia, że socyalista Reger poskoczywszy ku suspendowanemu księdzu Szpondrowi, wrzasnął: „Chcesz w łeb szelmo?!" ..

**Pogrzeb ś. p. Stanisława Kwiatkowskiego** odbył się wczoraj po południu wśród ulewnego deszczu, przy okazałym udziale inteligencyi lwowskiej. Na czele smutnego orszaku postępowała kapela weteranów wojskowych, następnie deputacye z wieńcami, których było ośm, a między nimi jeden z napisem: „Kupcy i przemysłowcy — zacnemu obywatelowi". Za trumną szła ciężko stroskana wdowa, pani Anna z Youngów, a dalej wiceprezydent namiestnictwa Lidl, wiceprezydent dyrekcyi skarbu dr. Mora Korytowski, radca dworu dyrektor policyi Krzaczkowski, wiceprezydenci miasta Szajer i Michalski, i długi orszak publiczności pieszej i w powozach. Gdy zwłoki stanęły u wrót Łyczakowskiego cmentarza, niebo wypogodziło się.

**Konkurs** na posadę asystenta przy katedrze budownictwa wodnego w lwowskiej szkole politechnicznej rozpisuje jej dyrekcya. Płaca 600 zł. Termin do 1 października.

**Dyrektor kolei państwowych w Stanisławowie** p. Festenburg zniechęcony przykrościami, spowodowanemi katastrofą pod Kołomyją, nosi się podobno z zamiarem podania się do dymisyi. Opinia publiczna, której sympatye, mimo krótkiego urzędowania pozyskał sobie dyr. Festenburg w całej pełni, ocenia delikatność pobudek jego podania się do dymisyi, zarazem jednak sądzi, że na dyr. Festenburga, który jako naczelnik całego kompleksu dróg kolejowych nie mógł przecie pilnować każdego mostu, znajdującego się w tym kompleksie, — nie może spadać w danym wypadku jakakolwiek wina.

**Eden teatr** pana Schenka, z dniem każdym zyskuje sobie coraz więcej przyjaciół. A zasługuje na to w zupełności. Produkcye p. Schenka odznaczają się niezwykłą zręcznością i elegancyą. Miss Maude Phee, wykonuje taniec serpentynowy z wielką gracyą, a już prawdziwie zachwycającemi są obrazy z żywych osób. Uderza w nich wierne przedstawienie obrazów mistrzów tej miary co Gabryel Max, Kaullbach, Defregger etc., które nader efektownie oświetlone, robią wielkie wrażenie Na największe pochwały zasługuje fontana świetlana, oraz produkcye p. Cascabela. Jednem słowem dzięki bardzo urozmaiconemu programowi p. Schenka, można wieczory nader przyjemnie spędzić w teatrze letnim.

**Odezwa.** Podpisani mają zaszczyt zaprosić Panów wyborców byłego obwodu Kołomyjskiego na zgromadzenie przedwyborcze dnia 30 b. m., o godzinie 9 rano, w sali Rady powiatowej kołomyjskiej.

*Ludomir Cieński, Stefan Moysa, Roman Puzyna.*

**Muzeum im. Dzieduszyckich** we Lwowie będzie zamknięte od 27 lipca b. r. do dalszego ogłoszenia.

**Międzynarodowy** kongres lekarski, z rzędu dwunasty, odbywać się będzie od dnia 19 do 26 sierpnia rb. w Moskwie. Protektorami zjazdu są: cesarz rosyjski i w. ks. Sergiusz Aleksandrowicz. Zjazd dzieli się na piętnaście sekcyi odpowiednio głównym działom medycyny. W rzędzie nazwisk lekarzy, którzy będą mieli prelekcye, figurują takie znakomitości jak Virchow, Krafft-Ebing, Lombroso, Miecznikow, Leyden, Lander-Brunton i inni, to też zja d przysporzy niewątpliwie nowe korzyści nauce.

Udział lekarzy polskich w zjeździe będzie dość znaczny; z odczytami wystąpią: prof. Rydygier, prof. Mikulicz, prof. Cybulski, prof. Nencki, prof. Gluziński, prof. Bujwid, dr. Wernicki, dr. Wataszewski, dr. Kozerski, dr. Pawlikowski, dr. Noiszewski, dr. Obtułowicz, dr. Barański, dr. Lachowicz, dr. Gońka, dr. Sielski, dr. Piotrowski, i inni.

**Jeszcze** o katastrofie pod Kołomyją. Od pana Michała Piskozuba — gospodarza z pod Kołomyi — otrzymaliśmy następujące pismo, za które on przyjmuje na siebie odpowiedzialność w całej pełni:

„Most, który się zawalił na Kosaczówce koło Turki, dobrze mi jest znany. Chcąc się udać na swoje pola—ja jakoteż gospodarze: Karol Piskozub, Michał i Karol Stadniczenko, oraz wielu innych — musieliśmy przejeżdżać pod tym mostem. Na wiosnę roku bieżącego woda wymuliła pod nim tak wielką jamę, że Karol Piskozub o mało w niej nie potopił koni. Pod mostem niepodobieństwem było przejechać. Z tego powodu udali się powyżej wymienieni gospodarze do inżyniera kolejowego p. Landesa z prośbą, aby on jamę tę kazał zasypać, bo może most ucierpieć. Pan inżynier Landes — zamiast podziękować za przestrogę — gospodarzy tych zbeształ i nie dał żadnej odpowiedzi"

W tym samym liście, który zachowaliśmy jako „dowód ku wiecznej rzeczy pamięci", skarży się p. Michał Piskozub — biorąc również na siebie zupełną odpowiedzialność za czynione zarzuty — że burmistrz kołomyjski, otrzymawszy fundusz na zapomogi dla dotkniętych powodzią mieszkańców Kołomyi, funduszu tego nie używa na cel oznaczony, lecz na melioracye: regulacye potoków, naprawy mostów i miejskich trotoarów.

**Urząd pocztowy w Hołhoczu** został 25 b. m. czasowo zwinięty. Z tego powodu przydzielono miejscowości Hołhocze, Wolice i Zastawce do urzędu pocztowego w Podhajcach.

**Proces prasowy.** Prokuratorya państwa w Poznaniu wytoczyła autorowi broszury „Nasza sprawa" byłemu posłowi Witołdowi Skarzyńskiemu proces o obrazę ministerstwa i wystawianie na urągowisko urządzeń państwowych i rozporządzeń władz. Wytoczenia procesu p. Skarzyńskiemu miał żądać sam kanclerz Hohenlohe.

**Ślub** Wandy hrabianki Sierakowskiej z Waplewa w Prusiech Zachodnich, córki Adama i Maryi z hr. Potockich, z panem Edwardem Jaroszyńskim, odbędzie się 2 sierpnia w Krakowie.

**Zjazd strażacki** w Dobromilu, który się wczoraj zakończył, powiódł się bardzo dobrze. 206 towarzystw strażackich, należących do krajowego Związku strażackiego, przysłało na zjazd 118 delegatów. Obradom przewodniczył ks. Adam Sapieha. W sobotę po południu odbyły się ćwiczenia połączonych straży okręgu przemyskiego. Popis wypadł bardzo dobrze; świadczył on o karności żołnierskiej, panującej w szeregach strażackich. Wczoraj wieczór odbyła się wspólna uczta, w której wzięli udział przedstawiciele duchowieństwa obu obrządków, reprezentanci gminy i powiatu, oraz wszyscy uczestnicy zjazdu.

**List „pospieszno-przewozowy"** (Eilfrachtbrief) przydawany do posyłek, które szybko mają być transportowane przez kolej — nazywa się chyba dla ironii „pospieszno-przewozowym". Od jednego z naszych czytelników, bawiącego na wilegiaturze w Dorze p. Z. otrzymujemy skargę, że rzeczy jego, nadane we Lwowie 17 b. m. jako „przesyłka pospieszna", więc za opłatą wyższą, niż zwykła posyłka — przyszły do Jaremcza, najbliższej stacyi kolejowej koło Dory, dopiero 20 b. m.! Uważamy za stosowne zwrócić uwagę na to niedbalstwo, bo w sezonie wycieczek, gdy niejedna rodzina udaje się z swemi larami i penatami na wilegiaturę, analogiczne przykłady takiego „pospiechu" kolei mogą być bardzo przykre.

**Pojedynek ks. Henryka Orleańskiego.** Dnia 3 sierpnia mają przybyć do Marsylii generał Albertone i porucznik Pini, aby zażądać od ks. Henryka satysfakcyi za zniewagę, jaką im książę wyrządził, ogłaszając w *Figarze*, że będąc w niewoli u Menelika, wzięli udział w uczcie na cześć pogromców armii włoskiej, przyczem generał Albertone miał nawet toastować w ręce abisyńskiego negusa.

**Wiec w Cieszynie**, zwołany z powodu odmówienia tamtejszemu gimnazyum polskiemu prawa publiczności, odbędzie się w niedzielę dnia 1 sierpnia o godzinie 3 po południu w ogrodzie Grabina, a w razie niepogody w sali hotelu „Austria". Na czele komitetu urządzającego stoją: ks. Świeży, p. Cienciała i dr. Michejda. Wiec ma przedyskutować program narodowy Polaków szląskich. Ze Lwowa mają być wysłani do Cieszyna delegaci, których wybierze zgromadzenie, zwołane przez stronnictwo ludowe na jutro, godzinę siódmą do ratusza. — W Krakowie w sprawie cieszyńskiej na odbytem poufnem zebraniu obywateli uchwalono zwołać w najbliższych dniach wiec do Krakowa. Na wiecu tym wygłosi adwokat dr. Jakubowski referat o sprawie gimnazyum cieszyńskiego i przedłoży odpowiednie rezolucye, które w razie przyjęcia zostaną zakomunikowane na niedzielnym wiecu w Cieszynie przez delegatów, których wiec krakowski wyznaczy.

**Burze.** We czwartek nawiedziła okolice Bukaczowiec burza z gradem, skutkiem czego na obszarach dworskich i w gminach w Wiszniowie, Czerniowie, Koszarach itd. wszystkie plony prawie do szczętu zniszczone. Ludzie pozbawieni chleba i obsiewku. — W Wełdzirzu w piątek w południe podczas szalonej burzy padł piorun i zabił 26-letniego parobka Wasyla Łapija, pasącego bydło.

**Środek na gaszenie pożarów.** Rosyjski chemik Paweł Iwanow wynalazł płyn do gaszenia pożarów powstających z zapalenia się nafty, benzyny i tym podobnych płynów. Z wynalazkiem swoim objeżdża Iwanow wszystkie większe miasta rosyjskie, urządzając z nim experymenta, które wydają bardzo dobre rezultaty. Niedawno urządzono taki experyment w Nowogrodzie. Na odosobionem miejscu ustawiono wielki kocioł, wlano weń 120 pudów lichej nafty, i zapalono pod nim ogień. Kiedy nafta była już w stanie wrzenia, rzucono na jej powierzchnię zapaloną pakułę, i cały kocioł buchnął olbrzymim płomieniem, który jak mówili rzeczoznawcy za pomocą dotychczasowych zwykłych sposobów nie dałby się ugasić. Iwanow jednak wylał na ów płomień dwa wiadra swojego płynu, a płomień buchnąwszy zrazu jeszcze silniej, w 8 minut zupełnie zgasł. Pozostało w kotle jeszcze 100 pudów nafty kipiącej, pokrytej pianą.

Płyn Iwanowa posiada barwę mleka a zawiera w sobie ingrendyencye stanowiące sekret wynalazcy. Iwanow posiadał dawniej własne laboratoryum chemiczne, które mu się spaliło wskutek zajęcia się nafty płomieniem. Od tego czasu przez lat pięć pracował nad wynalezieniem środka, ochraniającego ludzkość od takich pożarów, wreszcie dopiął celu. Rosyjski świat naftowy żywo interesuje się tym wynalazkiem, na Wołdze bowiem kursują statki przewożące naftę, a wypadki pożarów na tych statkach są bardzo częste. Jak donoszą pisma rosyjskie wynalazca sprzedaje swój sekret każdemu, kto tylko chce nabyć za 300 rubli. Każdy nabywca sekretu, ma prawo fabrykować ów płyn i sprzedawać go nawet, pod warunkiem jednak niezdradzania składników płynu.

**Uczucia aktorów podczas gry.** W ostatnim numerze *Revue des Revues* ukazała się zajmująca rozprawka profesora A. Bineta p. t.: „Les Emotions chez les Acteurs". Autor opiera swoją rozprawkę na twierdzeniu Diderota, że wielki artysta dramatyczny musi posiadać odporność na wszelkiego rodzaju wzruszenia i wbrew ogólnemu mniemaniu nie powinien sam przeżywać tych duchowych wstrząśnień, które przedstawia. Uczuciowość — powiada Binet — wytwarza średnich, lecz brak wszelkiego uczucia tworzy genialnych aktorów. Na własnych uczuciach nie można już choćby dlatego opierać gry, że ich nie można dowolnie powtarzać, z jednakową siłą. Znaną jest rzeczą, że najwyższy punkt rozwoju talentu znakomitych aktorów przypada zwykle na czasy, kiedy namiętności młodociane już w nich były, na wiek dojrzały. Aktorzy tacy potrafią podczas swoich występów poza kulisami rozmawiać o najobojętniejszych rzeczach, śmiać się do rozpuku, chociaż wkrótce mają wystąpić na scenie w tragicznej sytuacyi. Taka duża doza flegmy jest aktorowi koniecznie potrzebną, trudno bowiem równocześnie pamiętać swoją rolę, czuwać nad szczegółami jej wykonania i dać się porwać prawdziwemu uczuciu.

Aby sprawdzić te swoje hypotezy, Binet, który jest kierownikiem psychologicznego instytutu w Sorbonnie paryskiej, zwrócił się do najznakomitszych francuskich aktorów z prośbą, aby mu udzielili swoich spostrzeżeń w tej mierze i otrzymał następujące odpowiedzi: Madame Bartet opowiedziała, że podczas gry poddaje się wprawdzie uczuciu, lecz jest to raczej współczucie z losami osoby, którą przedstawia; rozdziela się ona niejako na dwie istoty, z których jedna cierpi, płacze, śmieje się, a druga obserwuje tamtą, jest względem niej widzem i reguluje jej wybuchy. Le Bargy w bardzo podobny sposób opisał swoje uczucia podczas gry, dodał jednak, że takie sceniczne życie w niczem się nie różni od rzeczywistego życia, w którem każdy prawie inteligentny lub namiętny człowiek rozdziela się na dwie istoty, jedną żyjącą, drugą obserwującą życie tej pierwszej, zwłaszcza jeżeli rozchodzi się nie o codzienne prozaiczne życie, lecz o wielkie, niezwykłe uczucia. Mounet-Sully i jego brat Paul Mounet powiadają, że w odgrywane na scenie uczucia należy koniecznie dopiero dodatkowo wlewać siłę rzeczywistego życia, ale to nie zawsze się udaje. Podczas tedy wieczorów, kiedy aktor jest mniej dobrze do swej roli nastrojonym, kopiuje sam siebie i powtarza skrupulatnie szczegóły swojej gry, które mu mimowiednie nasunęły się dawniej same w chwili rzeczywistego natchnienia. Natomiast Got twierdzi, że on rzeczywiście zupełnie wciela się w osoby, które przedstawia, i że cały czar jego sztuki polega dla niego właśnie w tem, że ma sposobność przeżywać tysiące rozmaitych uczuć.

**Aparat fotograficzny w lasce** jest obecnie za granicą oryginalną nowością. Konstrukcya jest bardzo praktyczna. Kamera z sekundowym objektywem znajduje się w rączce laski, a między laską i jej rączką znajduje się miejsce na płyty. Obchodzenie się z aparatem bardzo łatwe. Laska, wyglądająca bardzo ładnie, na pierwszy rzut oka nie zdradza swego przeznaczenia i dlatego nieraz — zwłaszcza w sezonie kąpielowym — będzie bardzo zdradliwa.

**Na lekcyi angielskiego.**

— Jak się wymawia wyraz tough (łykowaty)?

— Wymawia się „töff".

— „Töff," więc snöf (tabaka), pisze się zapewne snough.

— O, wcale nie, pisze się o wiele prościej, bo snuff. Słowa zakończone na ough są trochę nieregularne co do wymowy.

— Tough wymawia się töff, a cough (kaszel) wymawia się köff.

— Nie, nie! Nie czyta się „köff," lecz „koff".

— „Koff?" Jakżeż więc wymawia się dough (ciasto) — zapewne döff?

— Nie, nie „döff".

— Nie „döff?"... Hm!.. Ach, ja już wiem, mówi się „doff"?

— Bynajmniej. „Dough" wymawia się „do".

— Taaak?! Ślicznie! W takim razie hough (podkolanie) pewnie czyta się „o".

— Także nie. „Hough" czyta się „ok".

— „Ok"? A jakże wymawia się plough (pług), pewnie „plok"?

— „Plough" czyta się „plau".

— Zatem: plau, plau... ale koff, töff, ok... Jak się też wymawia rough (szorstki)? „Rau" — prawda, że tak?

— Przenigdy — to wymawia się znowu „röff".

— A więc röff i töff. A bough (gałąź) niewątpliwie czyta się „böff?"

*Nauczyciel* zrozpaczony: Nie, nie „bough" wymawia się „bau".

*Uczeń* z westchnieniem: Mój Boże, jakież to proste! A jakże się wymawia enough (dosyć).

— Nie! — „enough" wymawia się „inöff".

Uczeń i nauczyciel mieli już naprawdę *dosyć* tej lekcyi.

**Zmarli.** W Krakowie Jan Popowczak, emer. kasyer pocztowy. — W Podgórzu zmarł Feliks Bujanowski, w 74 roku życia. Testamentem przekazał on dom swój w Podgórzu, wartości do 30.000 zł., oraz 7.000 zł. w papierach dla ubogich w Podgórzu, 30.000 zł zaś dla ubogich w Krakowie. — We Wiedniu zmarł Józef Metzger, emer. jenerał, były komendant szkoły kadeckiej w Łobzowie, w r. 1891 pułkownik, komendant 55 pp. we Lwowie. — We Lwowie Emilia Pilzer, w 20 roku życia. Alojzy Nunberg, urzędnik kolei państwowej w Krakowie, w 52 roku życia. Antonina Lisiewicz, właścicielka realności, w 60 roku życia.

**Stan powietrza.** T. o g. 8 rano + 14, w poł + 20 R., Bar. 759. Nieruchomy. Pogoda niepewna.

**Święte prawdy.**

Kto nie pnie się w górę — bywa źle widzianym przez zwierzchników; kto pnie się w górę — bywa źle widzianym przez kolegów.

Po popełnieniu błędu mędrzec milcząc, zamyka się w sobie, głupiec zaś szuka wymówki lub stara się błąd w piękniejszem przedstawić świetle.

Prawdziwie wielkim jest tylko ten, kto prawdziwie wielkiego ścierpieć może i umie obok siebie.

Nie ma nic tak wspaniałego, ani tak śmiesznego, z czegoby miłość nie umiała zrobić czegoś jeszcze wspanialszego i śmieszniejszego.

## LITERATURA I SZTUKA.

* **Pismo święte.** Właśnie wyszedł ostatni zeszyt tego pomnikowego wydawnictwa dokonanego przez redakcyę *Wędrowca* W trzech wielkich tomach zawarte jest w całości pismo święte Starego i Nowego Testamentu podług łacińskiego tekstu Wulgaty, przełożonego przez ks. Jakóba Wujka; dzieje apostolskie i listy apostołów. Wydawnictwo to podjęte zostało prawie we wszystkich językach europejskich, a uzyskało nietylko aprobatę Ojca św., ale nagrodzone przezeń zostało osobnym listem pochwalnym i złotym medalem. Polskie wydanie dokonane zostało pod kierunkiem X. Henryka Kossowskiego, biskupa sufragana dyecezyi kujawsko-kaliskiej. W każdym polskim domu chrześciańskim będzie ono miłym gościem. Co do staranności wykonania nie ustępuje ono w niczem najlepszym wydawnictwom zagranicznym, redakcya *Wędrowca* postarała się o to, aby to była księga, mogąca zająć pierwsze miejsce w bibliotece domowej. Przeszło tysiąc ilustracyi autentycznych pomników, zabytków starożytności świata biblijnego zdobi to dzieło i czyni je podwójnie cennem. Prenumeratorowie *Wędrowca* otrzymują je prawie bezpłatnie, bo za zwrotem jedynie kosztów administracyi 5 zł., dla nieprenumeratorów wynosi cena 15 zł.

## SPORT.

**Wyścigi w Rymanowie.**

(*Dzień pierwszy 25-go lipca*).

Letni meeting rymanowski rozpoczął się dziś przy niesprzyjającej pogodzie. Z małemi przerwami lał deszcz od samego rana. Biegów było siedm.

W pierwszym, do którego stanęło cztery koni, zwyciężyła „Pogoń". Totalizator wypłacał za 5 złr. 17 złr.

W drugim biegu przyszła pierwsza „Duchesse"; totalizator 5 : 35.

Do trzeciego biegu stanęło ośm koni, zwyciężyła „Wiosna", totalizator 5 : 26.

W czwartym biegu, do którego stanęło cztery konie, przyszła pierwsza „Mia". Totalizar 5 : 16.

W piątym biegu brały udział tylko dwa konie. Zwyciężył „Wołodyjowski".

W szóstym, kłusowym biegu zwyciężyła „Kaśka". Totalizator 5 : 7.

Zakończył pierwszy dzień match kłusowy; zwyciężyła „Kokietka".

## Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 24 lipca.

(Z.). Koniec tygodnia i zbliżające się ultimo miesięczne były powodem, że wielu spekulantów przedsiębrało dziś sprzedaże, aby rozwikłać swe zobowiązania i zrealizować zysk osiągnięty ze zwyżki niektórych walorów. Mimo tych sprzedaży jednak tendencya giełdy była nadal silną, a około południa nastał nawet dość znaczny ruch na targu. Kupowano zwłaszcza chętnie akcye rozmaitych przedsiębiorstw budowlanych. Alpiny i dziś były przedmiotem znacznych obrotów. Spekulacya w tych akcyach jest zaiste fenomenalnem zjawiskiem. W ciągu dwóch miesięcy poszły one w górę przeszło o 50 złr., a ponieważ akcyi tych jest 300 tysięcy, przeto wartość ich kursowa zwiększyła się o 15 milionów. Kurs teraźniejszy nie stoi zaiste w żadnym racyonalnym stosunku do dochodów Towarzystwa alpejskiego. W roku ubiegłym mieli akcyonaryusze wszystkiego 3 złr. dywidendy, zatem dochód ten reprezentuje właściwie niespełne 2½% dzisiejszego kursu akcyi. Na targu rent i innych walorów lokacyjnych cisza zupełna. Publiczność od kilku dni jakby stroniła od 4%-wych rent i pryorytetów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 369·75, węgierskie 398·50, Anglobanki 162·25, Uniony 303·—, Bankvereiny 259·25, Länderbanki 243·—, Ludwiki 216·50, Czerniowieckie 284·50, Elbethale 259·—, Renta papierowa 102·10, srebrna 102·25, austryacka złota 123·25, austr. renta wal. kor. 101·40, węgierska złota 122·70, węgierska renta wal. kor. 100·20, dukat 5·63, 20-frankówka 9·52—, marki 11.73—, ruble 1.26¼.

**Wiedeń** 24 lipca. Spirytus 16·70—16·80. Przeciętna cena z całego tygodnia 16·65—16·85.

## Telegramy „Przeglądu".

**Ateny** 26 lipca. Zaraz po podpisaniu preliminarzy pokojowych rozpuszczone zostaną do domu dwie klasy rezerwy.

**Praga** 26. lipca. *Narodni Listy* donoszą, że postanowiono już zwołać we wrześniu sejm czeski. Zadaniem jego ma być rozwiązać kwestyę językową w drodze ustawodawstwa krajowego i uchwalić ustawę o kuryach narodowościowych. Istnieje podobno zamiar przed zebraniem sejmu doprowadzić do pewnego zetknięcia się wybitnych mężów z czeskiego i niemieckiego obozu.

**Praga** 26 lipca. Wczoraj wieczorem wjechał na stacyi Radotin koło Pragi pociąg spacerowy ze Zditzu na pociąg jadący z Pilzna. Trzy wagony zgruchotane, cztery osoby ciężko pokaleczone, a dziewięć lekko.

**Paryż** 26 lipca. Hr. Gołuchowski złożył wczoraj ministrowi spraw zagranicznych panu Hanotaux wizytę.

**HOTEL IMPERIAL**

*pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.*

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 26 lipca. L. Chrzanowski z Krakowa. A. Fröhlich z Tarnowa. Zdzisław Wiszniowski z Przemyślan. Eliz. Augustynowicz z Woszczańca. P. Bielecki z Jasła. St. Kaczyński z Zagórza. S. Nowiński z Ukrainy. A. Bogdan Malojków z Petersburga. R. Thalsheim z Ischl. Eug. Nowotny z Pragi.

**HOTEL ŻORŻA.**

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 26 lipca M. Jabłońska i H. Pilawska z Litwy. A. hr. Starzyński z Podola ros. A. hr. Krasiński z Warszawy. St. hr. Piniński z Wiednia. Wł. Gniewosz z Kontów. J. Gizowski z Podwysokiego. St. Trzecieski z Dynowa. K. Perutz z Jasła. St. Gołaszewski i F. Miliński z Toustobab. F. Minkusiewicz z Dukli. K. br. Kirchbach z Stanisławowa. K. Błażekowicz z Josefstadtu. F. Fellner i J. Spies z Wiednia. M. Scheng z Marsylii. M. Herold z Przemyśla.

**HOTEL EUROPEJSKI.**

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 26 lipca. E. Homolacs z Krakowa. J. Mittig z Turki. J. Frankenstein z Nadwórny. Wł. Lenczowski z Podola rosyjskiego. W. Stanek z Genui. A. Madeyski z Medeniec. K. Kuszczak z Jagielnicy. S. Deuches z Wiednia. K. Grabowski z Koniuch. A Strzelecki z Kukizowa. B. Osuchowski z Bieniawy. A Mierzeński z Królestwa. A. Pędracki z Turki.

**HOTEL FRANCUSKI**

we Lwowie, plac Maryacki

**W nowym Zarządzie, zupełnie odnowiony**

(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 26 lipca. Dr. Włodzimierz Spasowicz, adwokat, z Petersburga. Bar. Tumanów, ces. ros. pułkownik, z Wołynia. B. Górski z Dąbrowy. W. Żelechowski z Żurowa. K. Marmorossowie z Karowa. Br. Bereżecki i hr. Albert Rekleński z Wołynia. W. Stronczak z Drohobycza. Artur Ruckwitz z Hamburga. J. Eiersberg z Przemyśla. M. Pszyk z Stryja. K. Rozwadowski z Odessy. Z. Szymanik z Berlina. P. Ziebicki z Tarnowa. A. Hryniakowski z Podola. J. Reinhold z Ołomuńca. B. Marczewski z Krakowa.

**HOTELE K. JANOWICZA**

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 26 lipca. A. Berger i E. Tilles z Krakowa. M. Hoffmann, D. Mizer i S. Spielvogel z Wiednia. S. Wittlin z Olszanicy. Dr. N. Braunn z Kopeczyniec. M. Chmura z Sokala. K. Woźniak z Warszawy. A. Styrna z Nowego Sącza. F. Tytleusk z Budapesztu. M. Paszkowski z Rosyi. P. Podulka z Znaimu.

## NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żad[illegible] odpowiedzialności.

Specyalista chorób nosa, uszu, gardła i krtani

**Dr. Zygmunt Spalke**

Ord. od 11—12 i od 3—5, Grodzickich 4 [illegible] piętro.

Specyalista w chorobach żołądka, kiszek i wątroby

**Dr. Eug. Kozierowski**

*ordynuje od 9—10 rano i od 3—5 po południu ul. Kopernika l. 22.*

**Dr. Jan Papée**

sekundaryusz oddziału chorób skórnych i wenerycznych szpitala powsz. we Lwowie

Ul. Piekarska l. 4 I piętro. Ord. od 3—5.

**Lekarz Dr. K. Zgórski**

*mieszka obecnie Kopernika l. 16.*

Telefon 17.

**Lwów** dnia 26 lipca. (Z Izby handlowej)

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215.— do 218.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 284 — do 288.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380 — do 390.—. Akc garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260

**Listy zastawne** za 100 zł.; Banku hipot. galic 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.30 do 111.—, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr los. w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 43 i pół latach 97·6 do 98.30. 4 proc. los. w 56 lat 97.20 do 97.90

**Obligi** za 100 zł.: Gal fund. propinacyjnego 4 prc 98.10 do 98.80, Bukowinskiego fund. propin. 5 proc. 102.75 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·20 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4% po 200 koron 96.50 do 97.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.90 do 98.60, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 96.70 do 97.40.

**Monety.** Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.47 do 9.57. Półimperyał 9.48 do 9.58. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.45 do 58.95

38

# KTO WINIEN?

**Powieść**

przez

**E. BRADDON.**

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Nieużyteczną?... Ty?... Co za głupstwo!.. Ależ ty na tysiąc sposobów jesteś nam użyteczną, Moulty droga! Jesteś kluczem domowej naszej arki. Bez ciebie wszyscy rozpadlibyśmy się w gruzy.

Tym sposobem miss Moulton pozostała w Blatchmardean po wrzekomem dokończeniu edukacyi swojej niesfornej elewki. Przez wrodzoną sumienność nie przestała ona i teraz uprawiać niewdzięcznego gruntu umysłu Fanny, rzucając nań ciągle posiew naukowy pod postacią luźnych wiadomości z dziedziny historyi i literatury, ufając, że ziarna te wydadzą z czasem jaki taki plon. Miss Moulton doznała srogiego zawodu, gdy Morton Blake oznajmił przyjaciołom o zaręczynach swoich z Izą Courtenay. Od dawna żywiła ona w sercu skrytą nadzieję, że ukochana jej Fanny wyjdzie szczęśliwie za mąż za człowieka wysokich moralnych zasad i dobrego stanowiska. Morton Blake, plebejuszowskiego pochodzenia i średnio zamożny, nie byłby świetną partyą dla córki bogatego lorda; ale przedstawiał on niezłe warunki bytu dla bezposażnej patrycyuszki, której ojciec zaledwie miał z czego żyć. Pomimo że Fanny starannie ukrywała bliznę swego zranionego serca nawet przed kochającem okiem starej swej przyjaciółki, miss Moulton odgadła ból jej serdeczny i zdolności kochania. kryjące się pod pozorną lekkomyślnością jej roztrzepanej natury. To też zacna kobieta zapałała gniewem ku Mortonowi za jego chłód i głupotę, że nie poznał się na istocie tak ze wszech miar godnej miłości, jak Fanny. Niejednokrotnie zdradzała się też ze swą niechęcią przed młodą dziewczyną, która zawsze brała stronę pokrzywdzonego.

— Nie rozumiem, dlaczego ty go tak nie lubisz, droga Curly — mawiała. — Przecież zawsze okazuje ci należne uszanowanie i względy.

— Moja droga, jest on dobrze wychowanym człowiekiem, tego nie mogę zaprzeczyć. Ale po co on ci zmarnował tyle czasu, bywając tu dwa i trzy razy tygodniowo, chodząc z tobą po parku?

— To i cóż? Byłabym go sama marnowała, a przecież wolę to robić w towarzystwie.

— A teraz, gdy się zaręczył z miss Courtenay, to mamy się uważać za zaszczyconych, jeżeli nas raczy odwiedzić raz na miesiąc.

— Mnie się zdaje, że ani mu w głowie uważać to za zaszczyt. Zresztą to rzecz bardzo naturalna, że cały czas swój teraz poświęca Izie.

— Mężczyzna powinien być wiernym w przyjaźni zarówno jak w miłości. Nie rozumiem, co on tam widzi w tej miss Courtenay!

— Przedewszystkiem musi widzieć to, co wszystkie oczy widzą, mianowicie, że jest najśliczniejszą dziewczyną pod słońcem. Po wtóre Izia ma słodki i nader uprzejmy charakter Przytem jest wysoko wykształconą, gra, śpiewa i maluje cudownie, a przeczytała więcej książek niż ja widziałam okładek w życiu. Toż to istna perła, moja Maulty, i ty jedna tylko temu zaprzeczasz. Morton wygrał wielki los, zdobywając sobie taką żonę.

— Ha, jeżeli ty jesteś zadowoloną, to i ja nią być powinnam — odparła stara panna z westchnieniem.

Fanny zaśmiała się srebrzyście i pobiegła do stajni z fartuszkiem pełnym okruchów chleba dla koni. Po chwili stała z policzkiem opartym o szyję ulubionego swego „Primusa“, na którego grzywę stoczyło się parę łez, niedostrzeżonych przez nikogo.

— Zadowoloną — powtórzyła sama do siebie. — Tak, powinnam być zadowoloną, że jedyny człowiek, o którego dbałam w życiu, nie dał mi nigdy ani jednej serdecznej myśli; że ten, który przez lat pięć był jedynym przyjacielem moim i doradcą i znał wszystkie tajemnice mojej duszy, z wyjątkiem jednej, obojętnie się odwrócił odemnie i miłość swą dał innej kobiecie... Trochę to trudno znieść... a ty poczciwa Moulty bezwiednie utrudniasz mi jeszcze to zadanie.

## ROZDZIAŁ XX.

Pierwszą wiadomością, którą Morton otrzymał na wstępie do domu, było to, że pomyślna odpowiedź nadeszła od ministeryum. Wyrok śmierci, wydany na Humphreya Vargasa, został zmieniony na dożywotne więzienie.

— Filantropi i ludzie czułego serca będą teraz zadowoleni! — zawołał z wściekłością hamowanego gniewu — szczególniej zaś sir Everard Courtenay.

Miał on tego dnia obiadować w Fairview. Zastał Izę z ojcem w salonie: sir Everarda siedzącego w ulubionym swoim fotelu przy kominku, z książką w ręku i zaciemnioną lampą, ustawioną obok na stoliku; Izię zaś przy fortepianie, grającą walca Chopina, cichego i smętnego, jak tchnienie wiatru, poruszającego strunami harfy eolskiej.

Na widok narzeczonego zerwała się z taboretu i pobiegła go witać, sir Everard zaś podniósł oczy od książki, aby skinąć mu przyjaźnie głową.

— Cóż, czy nie dobrze udała się obława? — zapytała Izia, siadając obok niego na kanapce. — Wyglądałeś po rycersku w myśliwskim twoim rynsztunku. Czy przyjemnej użyłeś jazdy?

— Właściwie mówiąc, nie użyłem jej wcale — odparł Morton, i tu, w krótkich słowach, opowiedział jej przygodę lady Fanny

— Biedaczka! — zawołała Iza. — Jakież to okropne!... Mogła się zabić!

— Zapewne, gdyby koń był przygniótł ją swoim ciężarem, gdy się staczał do wody, mogłoby to było mieć fatalne następstwa. Była narażoną na wielkie niebezpieczeństwo.

— A czy była bardzo wystraszoną?

— Ani trochę. Ona nie zna, co to trwoga; ale uderzenie głową o drzewo przyprawiło ją o zupełną utratę przytomności. Nie wiedziała nic, co się z nią dzieje, gdy ją ściągnąłem z siodła.

— Jakiś ty dobry, żeś się nią zaopiekował!

— Dobry?! A cóż chciałaś, żebym ją zostawił groomowi, a sam pojechał za psami?

— Niejeden zapalony myśliwy postąpiłby może w ten sposób.

— Zapominasz Iziu, że Morton i Fanny są dawnymi przyjaciółmi — wtrącił sir Everard.— Nie mógł więc opuścić jej w tak przykrych okolicznościach. Przypuszczam zresztą, że pielęgnowanie jej było mu przyjemniejszem od gonienia za lisem.

W tonie barona był lekki odcień złośliwości. Iza ze zdziwieniem spojrzała na ojca, potem na narzeczonego, ale nie rzekła ani słowa.

— Winszuję panu pomyślnego rezultatu pańskiego podania — z tajoną goryczą odezwał się Morton.

— Nie wiem, dla czego nazywasz je mojem? Projekt ten powziął jednocześnie ze mną sir Nataniel, i słyszę, że nawet ciotka twoja go podpisała.

— Ale sir Nataniel mówił mi, że pierwsza myśl wyszła od pana. Pan to wziąłeś położenie tego człowieka tak bardzo do serca.

— Bo może lepiej od innych miałem sposobność przekonać się, co to za nędzna istota jest ten obwiniony i jak nie warto mścić się nad nim. Nie sądzę nawet, aby jego śmierć mogła sprawić ci jakąkolwiek satysfakcyę, Mortonie.

— Zapewne, jeżeli tak twierdzisz, sir, jest on niewinnym. Ale sprawiłoby mi to niepomierną satysfakcyę, gdybym widział rzeczywistego zbrodniarza, zawieszonego na stryczku. Sądzę, że gdybyś pan był nie miał poważnych wątpliwości co do jego winy, nie byłbyś tak skorym w wypraszaniu go od kary.

— W tej kwestyi decydowała opinia sędziów przysięgłych, a ta była mu nieprzychylną. Co do mnie, ograniczyłem się na świadomości, że jest to, jak obecnie, człowiek zupełnie niepoczytalny, nie zdolny rozróżnić złego od dobrego, i że nie warto zgoła skracać niedługich i bez tego dni jego marnego żywota.

— Jeżeli pan rozciągniesz miłosierdzie swoje na wszystkich zbrodniarzy tego gatunku, to wypadnie panu co tydzień apelować do ministeryum w ich obronie, bo kat ma ciągle do czynienia z podobnymi osobnikami.

— Ten przypadek, doszedłszy do mojej świadomości, zainteresował mnie przez to samo wyjątkowo. Mam nadzieję, Mortonie, że będziesz na tyle rozsądnym, iż zaniechasz tego przedmiotu rozmowy, i nie będziesz żądał ode mnie, abym się tłómaczył z opinij moich lub postępków.

Pierwszy to raz, odkąd Morton bywał w Fairview, jako narzeczony Izy, pewien chłód zakradł się w stosunki sir Everarda z przyszłym jego zięciem. Wyraz przestrachu odbił się na dziewczęcej twarzyczce Izi, która błagalnie zwróciła się do ojca.

— Nie gniewaj się na Mortona, papo — prosiła słodko. — Wiesz jak on głęboko odczuł tę sprawę.

— Naturalnie, ale już za wiele było mowy o tem. Są przedmioty, które nie nadają się do dyskusyi.

(Ciąg dalszy nastąpi).


**Poleca się handel win Ludwika Stadtmüllera we Lwowie.**

W teatrze letnim. Lwów.
Kontynentalny
**Eden-Teatr**

Ogromny sukces olbrzymiego programu. | Nowy program.

**We wtorek 27 lipca**
o godz. 8 wieczór
**PRZEDSTAWIENIE ZNAKOMITE**
Występ dyrek. Schenka.
**Świat czarów i duchów.**



Nowość.

**Hydrea!** W wodzie pływająca żywa głowa ludzka.

**!!! Satanella !!!**
Czarowny gabinet hrabiego MONTE Christo.

Nowość! Nowość!
**Zniknięcie pań i panów z publiczności**

Głowa Cagliostra. Ze Lwowa do Paryża
**Podróż przez niemożliwość.**
Nowa serya! Nowa serya!
**Wspaniała Galerya żywych olbrzymich obrazów nowoczesnych mistrzów**
które na kontynencie jedynie jeszcze w teatrze Empire w Londynie widzieć można: **Córki Scheika** (podług obrazu Kiesla) Wiosna (Coté) Myśliwy (Defregger). Bajka (Bodenhausen). **Boleść i radość błazna** (Kaulbach). W górach (Dahl). Przepaść. (Schmidt) **To cesarz** (Glacebrok) *Zamach strzałem* Senzacyjny obraz prof. Neide.

Po raz pierwszy Po raz pierwszy
**Japońskie sylwetki cienistе.**
Nader komiczna scena.

**Żywa metamorfoza**
przedstawiona przez Juleń Cascabel.
Oryginalne: Przepołowiony człowiek.
**Miss Mand Phee** zachwycająca ognisto-wizyjna latająca tancerka. Czarodziejka na księżycu! Danse Caleidoscop. Świecące się fale. Taniec serpentynowy w powietrzu
**W krainie marzeń**
wodna ferya z przepyszną wystawą.
**Na wschodzie, na biegunie północnym. Pałac dyamentowy.**
Dekoracye wykonane przez Burghardta w Wiedniu. Kostiumy Barucha i Spki w Berlinie i Sylvandiera w Paryżu.
**Bilety do godz. 6 są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna ul. Karola Ludwika, wieczorem przy kasie.**

**Czeskie aprykozy**, sławne na świat cały; 5 kilowe koszyki po 2.25, brzoskwinie po 2 złr. wysyła J. Jindrich, Melnik (Czechy).

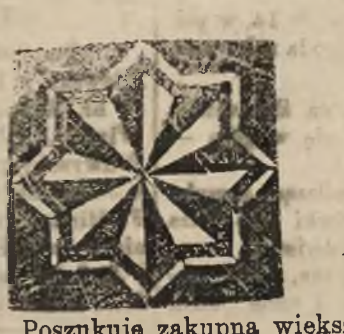
**Nauczycielka** posiadająca patent, wyższą muzykę, języki francuski i niemiecki, poszukuje umieszczenia. Zgłoszenia: Marya, Szmańkowczyki, poczta Kolędziany. 4-4

**Wykształcona** panna z dobrego domu poszukuje posady dla dzieci lub do towarzystwa. Przyjmie także zarząd domem. Zgłoszenia uprasza pod lit. A. W. restante Brody.

**Łazienki** Pustomyty otwarte do użytku P. T. Publiczności. Bilety do nabycia u Dra Gołąba, Lwów ul. Kościuszki 16 II piętro lub na stacyi kolei Pustomyty.

**Ukończona kamienica** dwupiatrowa, blisko parku, Snopkowska 2 B do sprzedania. 2—10

Powietrze lasów iglastych w pokoju otrzymuje się przez rozpylanie
**Kadzidła sosnowego**
Prócz miłego leśnego zapachu, posiada nieoszacowane własności hygieniczne. Oczyszcza i odświeża powietrze mieszkań w wysokim stopniu
Flakon 60 ct., rozpylacze od 24 ct. do 3 złr.



**PARKIETY**
i posadzki deszczułkowe
oraz wszystkie wyroby STOLARSKIE
jako to:
**drzwi, okna, krzesła, stoliki ogrodowe itp.**
poleca fabryka parowa
**BRACI WCZELAK we Lwowie**



Poszukuje zakupna większej ilości materjałów a to: brusów sosnowych, dębowych i jaworowych w różnych grubościach i długościach.

**Potrzebny** maturzysta szkół realnych na wieś do przygotowania ucznia VIlej klasy gim. nieukończonej do VIImej realnej przez wakacyi. Zgłoszenie z podaniem żądanego wynagrodzenia przyjmuje c. k. urząd pocztowy Wierzchnia.

**6 pokoi**, kuchnia, wozownia i stajnia, oraz 3 pokoi, kuchnia, może być na sklep przy ul. Wuleckiej Nr. 8 do wynajęcia.

**Usuwa** niedokrewność, osłabienie żołądka wino dalmatyńskie Curzola (Blutwein) czerwone i Vodizze białe, niezawodne, but. 60 ct., z handlu M. Balasa, Kaźmierzowska 41 we Lwowie.

**„HAYA“ wino hiszpańskie z somatozą** jedyny skuteczny środek odżywiający dla chorych rekonwalescentów. Butelka 1.50 do nabycia w aptece **K. Krzyżanowskiego** we Lwowie.

**Noże** rzeźnickie i masarskie z angielskiej stali poleca Jan Lauruk, nożownik ul. Halicka 6 we Lwowie.

**Zarząd** dóbr Skniłowa pod Lwowem ma na sprzedaż prosięta (tak zwane Yorkschire) 6 tygodniowe po 5 złr., zaś 8-tygodniowe po 7 złr. wa.

**3 pokoje** frontowe, balkon, kuchnia 1 piątro. Janowska 38 do wynajęcia.

**Seminarzysta** II r. poszukuje na czas wakacyj lekcyi lub innego zajęcia. Zgłoszenia pod A. P. ul. Zielona 57 Lwów.

**Pasy do maszyn i młocarń**
z najlepszych skór belgijskich, skórą szyte i niutowane w wszystkich szerokościach poleca z własnego wyrobu po miernych cenach
**TEOFIL ŁUCKI**
w Mełnie, poczta Strzeliska.
Cennik na żądanie posyła franco.

**Chleb krakowski**
codziennie świeży, bochenek po 22 ct. sprzedaje handel
**Leonarda Życzyńskiego**
Lwów róg ul. Zyblikiewicza 12 i św. Mikołaja 15.

**Leonard Życzyński**
handel towarów korzennych
*Lwów róg ulicy Zyblikiewicza 12 i św. Mikołaja 15*
poleca
**najpiękniejszy ryż włoski**
5 ko netto 2 złr. 20 ct. franko do każdej stacyi pocztowej.
Wszelkie towary korzenne po najtańszych cenach.

**Powozy**
wózki, tarantasy itp. poleca
**M. NASS**
we Lwowie przy ul. Szpitalnej l. 28 po cenach najumiarkowańszych, gwarantując za dobry wyrób.
Przyjmuje powozy w komis do sprzedania i wypożycza takowych za małem wynagrodzeniem. Wypożycza eleganckie ekwipaży i remizy do wszelkich okolic.

**Rękawicznik i bandażysta**
**Józef Czernicki** przedtem **G. Wichert** przeniósł swój skład **wyrobów rękawiczniczych pod l. 21 Rynek** obok p. Dymeta i uwiadamia Wysoką Szlachtę i Sz. P. T. Publiczność, że zawód prowadzi nadal wraz z zięciem również **rękawicznikiem z Warszawy** pod firmą
**Józef Czernicki i Michał Olszewski,**
która poleca **rękawiczki,** birety, obojczyki, **garnitury** jelenie, przybory do szermierki, **poduszki** skórzane, czapki i oprawę wszelkich **haftów własnych wyborów** jak również **gorsety** w wielkim wyborze i wszelką galanteryę po cenach możliwie najniższych.

**ZAKŁAD ZDROJOWY I WODOLECZNICZY**
**MORSZYN (pod Stryjem)**
położony w okolicy zdrowej i uroczej wśród lasów szpilkowych 380 mtr. nad poziom morza. Stacya kolejowa, poczta i telegraf w miejscu. Kąpiele bronowo-solankowe, borowinowe, rzeczne i stawowe. Woda lecznicza gorzko-słona z zdroju Bonifacego Leczenia hydropatyczne żętycą, elektrycznością i masarzem. Wskazania. choroby gardła, płuc, żołądka, kobiece, nerwowe, reumatyzm, niedokrewność i szkrofuły.
**Zakład otwarty od 1 czerwca do 15 września.**
**Pension od 18 złr. — z leczeniem od 22 złr. tygodniowo.**
Wyborna restauracya pod dozorem lekarza. Lekarz zakładowy Dr. Artur Zoppoth.
**Zarząd zakładu.**

Przy dostawie nawozów sztucznych z DOMU ROLNICZEGO ERNESTA BAHLZENA w Krakowie
Biuro nadawcze ul. Karmelicka 21, Magazyn 23. Skład komisowy we Lwowie.
**!Niebywałe ułatwienia!**
1. Wypożyczanie siewników do nawozów sztucznych.
2. Bezpłatna analiza gleby na zawartość azotu, kwasu fosforowego, potasu i wapna. 3 Kredyt do 12 miesięcy
**Najściślejsza gwarancya za prawdziwość, czystość i zawartość fabrykatu.**
**Ceny nadzwyczaj niskie.**
Bliższe wyjaśnienia daje broszura o używaniu nawozów sztucznych i cennik, który się na życzenie gratis i franco przesyła.

**J. Friedrich i A. Beacock**
polecają

| | |
|---|---|
| **Oliwy** do maszyn | **Węże spiralne,** |
| **Oliwiarki** do maszyn, | **Sikawki** ogrodowe, |
| **Pasy skórzane** do maszyn, | **Hydronety,** |
| **Rzemyki** do szycia pasów | **Płyty** gumowe i asbestowe, |
| **Śruby i nity** do pasów, | **Sznury** gumowe i asbestowe, |
| **Wiaderka** do gaszenia ognia, | **Kule** gumowe do wentilów, |
| **Węże konopne,** | **Szkła** do kotłów, |
| **Węże gumowe,** | **Pierścienie** gumowe i t. p. |

polecają po cenach możliwie najtańszych
**J. Friedrich i A. Beacock**
Lwów, ul. Hetmańska l. 4, obok cukierni Wgo Grossa.

**NA NALEWKI**
**„Esprit de vin — Marque d'or“**
**alkohol Iszej próby 97½%**
Najwyśmienitszy spirytus osiągnięty na nowo wynalezionym aparacie uczonego chemika F. Pampe, współpracownika sławnego dzieła „Chemie Muspratta“
poleca
**c. k. uprz. Rafinerya spirytusu**
**J. A. Baczewskiego**
c. i k. nadwornego dostawcy we Lwowie.
Pocztą 5-kilowe posyłki pojemności 5 litr.

**Jan Ihnatowicz**
LWÓW: sklepy własne ulica Kopernika l. 8, ulica Halicka 11. KRAKÓW: Sukiennice l. 20, CZERNIOWCE: Rynek 2.

**Świeże śledzie** pocztowe, doskonały porter angielski poleca handel Alberta Szkowrona we Lwowie.

**Hodowla nasion**
**w Czyżowicach p. Mościska**
poleca do siewu
**Pszenicę**
krajową genealogiczną, czerwoną gółkę, o mocnej słomie i szklistem ziarnie, wytrwałą na klimat surowy, niepodlegająca śnieci Ceny 25% wyższe od cen targowych.
Tylko wczesne zamówienia mogą być uwzględnione.




Na sezon letni!
**KRĘGLE**
Kule do kręgli
z drzewa „Lignum sanctum“.
**HAMAKI** dla dorosłych i dla dzieci
Przyrządy gimnastyczne
**Kroniety**
*Rakiety angielskie i Piłki do Law Tennis*
(sprowadzamy na żądanie).
polecają najtaniej
**J. Friedrich i A. Beacock**
*Lwów ul. Hetmańska liczba 4.*
Wszelkie zlecenia i informacyi z prowincyi załatwiamy odwrotnie

Fabryka
**Mydła i świec barona St. Hagen w Bełzie**
poleca swe najlepsze wyroby krajowe, mydła we wszystkich jakościach po cenach bardzo umiarkowanych. Obstalunki wykonują się odwrotnie.

**Na gorącą porę roku!**
Aparata do fabrykacyi wody sodowej.
Kwas i sodę do tegoż.
Maszynki do robienia lodów.
Soki owocowe naturalne.
Papier pergaminowy na słoje i do pakowania masła.
**polecają najtaniej**
**J. Friedrich i A. Beacock**
Lwów, ul. Hetmańska l. 4 **obok cukierni Wgo Grossa.**

Koncesyonowany
skład i sprzedaż
**Soli denaturowanej dla bydła**
we workach po 50 kg.
po cenach hurtownych poleca
**Alojzy Hübner**
Lwów, Rynek 38.

**Farby kopostowe gotowe**
szybko schnące, nadzwyczaj trwałe do wszelkiego użytku w gospodarstwie i we wszystkich możliwych kolorach

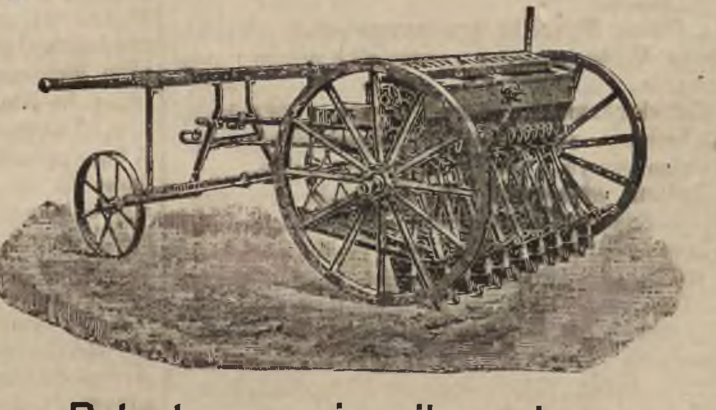
| | |
|---|---|
| **Farby lakierowe** szybko schnące dające kolor i sklisty połysk. | **Ter gazowy czarny.** |
| **Farby na dachy.** | **Ter drzewny brunatny.** |
| **Farby na dachy** olejne i terowe. | **Karbolineum** najnowszej jakości. |
| | **Farby fasadowe,** |

**Lakiery, pokosty, pędzle i szczotki** wszelkie gatunki po najniższych cenach polecaja
**J. Friedrich i A. Beacock**
Lwów ul. Hetmańska l. 4 obok cukierni Wgo Grossa.

**Wszędzie do nabycia!**
**Palcie Tutki Niemojowskiego**
**Wszędzie do nabycia!**

**„Kołokolin“**
Fabryka gipsu Heleny Bromilskiej
uprasza Szanownych odbiorców we Lwowie i na prowincyi, by wszelką korespondencyę wysyłano pod adresem:
**Jan Bromilski we Lwowie**
**GRAND HOTEL.**
**(Zastępstw nie mam ani we Lwowie ani na prowincyi).**

**„MONTANIA“**



**Patentowany siewnik rzędowy**
**F. Wichterlego w Prościejowicach**
posiada następujące niezrównane zalety: sieje wszelkie gatunki zboża jednym i tym samym wałem siewnym, skrzynia siewna żadnej regulacyi nie wymaga, bocznych trybów nigdy zmienić nie potrzeba, pochylenie się całej maszyny w czasie obsiewu górzystych przestrzeni, różna szybkość jazdy, raptowne szarpniecia lub uderzenia pozostają bez wpływu na dokładną działalność siewnika.
**„Montanię“** ku zupełnemu zadowoleniu nabyli: Ekscell. JWPan Hrabia Badeni marszałek kraj. do Branicy, JWP Hrabia Rey Mikulińce, Hrabia Sieliski Komborina, Duklan Słonecki Żurowce. Wład. Wiktor Wal, Baron Zygmunt Gostkowski Gorczyce, Wład. Bogdanowicz Pyszkowce, Hrabina Włodek Trzcienica. Teodozy Polański Rudnik, Bolesław Widajewicz Woleniów, Józef Miliński Helcrków, Jan Brzowski Radwan, Robert Pragłowski Paszowa, Profesor Straszewski Strzylcze, Dr. Maryan Lisowiecki Chłopice, Zygmunt Satbrzykowski Ujazd, Zygmunt Jordan Wojnicz, Julian Gizbert Studnicki Olpiny, Emil Jordan Stojowski Kożna, Mieczysław Szczepański Machowa, Adam Krzemień Lubyczka, Stanisław Koszyk Brzeziny, Zarzady dóbr Żubrzec, Żulin, Cieklin, Korzeniów, Ziepniów, Borek nowy, Łatoszyn, Ożańsko, Uście, Koszyce i wiele innych.
Każdy z PP. nabywców raczy łaskawie informacyę co do dobroci tego siewnika udzielić.
Wyłączny skład dla Galicyi i Bukowiny
**J. NEUBERGER i Ska**
**Lwów ulica Gródecka liczba 53.**
**Cenniki darmo i opłatnie.**

*Najlepsze*
**Pasy do maszyn**
po najniższych cenach każdej szerokości poleca
**TEOFIL ŁUCKI**
**Fabryka Pasów w Mełnie, poczta Strzeliska nowe.**
Cenniki na żądanie posyła franco.

**Plomby ołowiane**
do mleka, mięsa, zboża itp. taniej jak wszędzie i zawsze w wielkiem zapasie poleca
**Alojzy Hübner**
Lwów, Rynek 38.


Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskiej w Białej. Drukarnia zak. St. Mazowiecki i Spółka Hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.